Nr. 13. Lwów — Środa dnia 16 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Marcelego Pap. | Malachiasza Pr.
Jutro: św. Antoniego P. | Zgrom. 72 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 16
Zachód „ „ 3 „ 53
Długość dnia godzin 8 min. 37
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Carskie orędzie.

Podaliśmy we wczorajszych telegramach treść orędzia carskiego pisma, które car wystosował do prezesa rosyjskich ministrów p. Stołypina, tu zaś chcemy się zastanowić nad znaczeniem tej manifestacyi. Jest ona niezwykła, w Rosyi dotąd niebywała, ponieważ car, jako samowładca, rozkazuje, a minister tylko spełnia jego polecenia: kierunek polityczny nie do niego należy, zatem ani na publiczne pochwały on nie zasługuje, ani na naganę. Jeżeli źle spełnia rozkazy, otrzymuje dymisyę, a jeżeli dobrze, pozostaje na urzędzie, ozdabia swą pierś coraz nowemi gwiazdami, awansuje na sekretarza stanu, dostaje gratyfikacye, nierzadko arystokratyczne tytuły, — oto i wszystko. Naród mógł zawsze po tem tylko sądzić, czy car jest zadowolony z ministra, czy też ma coś mu do zarzucenia. Po raz pierwszy teraz postąpił car inaczej. Wedle depesz z Petersburga w berlińskich dziennikach, stało się to z następującego powodu:

Niedawno gdzieś w Szwajcaryi zjechali się rosyjscy rewolucyoniści, postanowili mordować carskich dygnitarzy, wszystkim im posłali wyroki śmierci i już kilka ich wykonali. Jeden po drugim padli z ręki rewolucyjnego mordercy Ignatiew, von-der-Launitz i Pawłow. Kolej przyszła na Pobiedonoscewa, ale on ze strachu położył się do łóżka. W spisie osób, które mają być zgładzone, znajduje się 27-miu najwybitniejszych dworzan, oprócz zaś tego wielcy książęta Włodzimierz i Mikołaj. Ponieważ rewolucyjni mordercy dosięgli każdego z kolei dygnitarza, którego wedle spisu mieli zgładzić, przeto strach padł na wszystkich innych. Dworzanie ci wystosowali wspólnie memoryał, w którym dowodzili, że postępowanie p. Stołypina jest złe; rozdrażniło ono nawet umiarkowanych konstytucyonalistów, a rozzuchwaliło „prawdziwych Rosyan“, którzy — jak terroryści — także nie uznawali i rozsyłali wyroki śmierci, tylko nie dygnitarzom państwowym, ale wrogom stronnictw konstytucyjnych. Do dumy znowu wejdą żywioły skrajne, ponieważ umiarkowanych ludzi rząd zraził rozporządzeniami, odbierającemi prawo głosowania bardzo wielu obywatelom i nakazami, aby policya natychmiast rozwiązywała przedwyborcze zgromadzenia, a to wszystko na nich odezwie się krytyka rządu. Przy takim stanie rzeczy trzeba chyba będzie znowu rozwiązać dumę, a to już nietylko może wywołać wybuch oburzenia, co wcale nie jest pożądane, lecz także na pewno wywoła bankructwo państwa. Zatem najlepiej jest już teraz powołać do steru ministeryum, złożone z członków partyi pokojowego odrodzenia. Ten memoryał wziął z sobą w. ks. Włodzimierz, odczytał go w obozie na naradzie, którą pod przewodnictwem cara odbyła się w Carskiem Siole, i potem jeszcze osobiście zaatakował p. Stołypina, zarzucając mu, że nie przywrócił porządku. Minister się bronił argumentem, że wszystkie władze pracują prawidłowo, wojsko jest posłuszne, podatki wpływają prawidłowo, więc nie ma, — wszystko to dowodzi, że wraca uspokojenie — a że terroryści mordują z za węgła, to właśnie wskazuje, że nie czują za sobą narodu. Jednakże minister był tak rozżalony, że natychmiast prosił cara o decyzyę, czy ministeryum ma pozostać na swem stanowisku. Otóż więc car, aby wynagrodzić p. Stołypinowi przykrość, wystosował doń pismo orędzie, pochwalające przed całą Rosyą jego działalność.

Tak donoszą dzienniki berlińskie i tak rzeczywiście być mogło. Lecz możliwe także jest inne tłómaczenie tego faktu. Mianowicie, być może, car chciał wyraźnie zaznaczyć z jednej strony, że duma będzie zwołana, a z drugiej, że car nie zgodzi się na odpowiedzialność przed nią ministrów — bo to właśnie jest najważniejszym punktem orędzia, — a więc, że naród, jeżeli naprawdę pragnie odnowienia Rosyi przy współudziale dumy, to powinien wybrać odpowiednich deputowanych. Takie wytłómaczenie orędzia wydaje się nam trafniejszem. Bo znowu dla najrawienia przykrości, której doznał p. Stołypin — przykrości końców bardzo zwykłej na stanowisku ministra — nie potrzebował car manifestować swych politycznych poglądów. A właśnie on to zrobił. Całe to jego orędzie jest politycznem oświadczeniem, odbierającem nadzieje zwolennikom prawdziwego parlamentaryzmu. Zapatrując się na owe orędzie z tego stanowiska, widzimy, że rząd i dygnitarze mogą ze smutkiem i trwogą myśleć o swe życie, ale czują, że siła po ich stronie, że znowu całą władzę mają w swych rękach i nie zamierzają nic więcej przyznawać narodowi.

## Echa walki kościelnej we Francyi.

Katolicy węgierscy okazali żywe współczucie prześladowanym za wiarę we Francyi; zaczęli zbierać składki na duchowieństwo francuskie, pozbawione środków do życia, zamierzyli dać na Węgrzech przytułek niektórym wydalonym zakonom, już ułożyli plan osiedlenia ich w kraju, ale kalwini, a za nimi bezwyznaniowcy podnieśli ogromny hałas i jęli grozić wniesieniem do sejmu projektu ustawy przeciw osiadaniu w kraju obcych religijnych zakonów. Ponieważ większość magnatów należy do stronnictwa katolickiego, a znowu większość w izbie poselskiej podlega wpływom kalwińskim i masońskim, przeto powstała obawa groźnego zatargu między obu izbami parlamentu. Chciano tego uniknąć, odbywano więc długie narady i wreszcie katolicy, na wniosek biskupa x. Prochaski, zrzekli się zamiaru sprowadzenia do kraju zakonów francuskich, ale nie zaprzestali wspierać ich pieniężnie i rozwijać w narodzie prądu religijnego. Zawrzała polemika dziennikarska, prowadzona przez kalwinów i masonów tak namiętnie, iż stało się prawdopodobnem wystąpienie z koalicyi stronnictwa ludowo-katolickiego. Dziś ono jest nieliczne, nadto zaś kossuthowcy sami jedni stanowią w sejmie dostateczną większość, zatem na katolików mogą nie zważać, ale za półtora roku będzie już zapewne inaczej. Prezes gabinetu p. Wekerle, przyjmując noworoczne życzenia od stronnictw sejmowych, a stosując się do węgierskiego zwyczaju, podług którego szef rządu wskazuje posłom w dzień nowego roku sprawy najważniejsze do wykonania, wspomniał o reformie wyborczej, która musi być przeprowadzona, bo nietylko rząd przyjął taki obowiązek na siebie w układzie z Koroną, ale i stosunki nie pozwalają na zwłokę. W jesieni tedy rząd przedstawi sejmowi projekt reformy wyborczej w kierunku powszechnego głosowania. A chociaż ten projekt będzie z pewnością tak ułożony, aby Węgrzy mieli zapewnioną przewagę nad narodami niemadyarskimi, to jednak nie zdoła zachować przewagi warstw kalwińskich i bezwyznaniowych. Lud wiejski, wyłącznie katolicki, otrzyma prawo głosu i stanie się najsilniejszym czynnikiem wyborczym. Wówczas stronnictwo katolicko-ludowe zajmie w sejmie wybitne miejsce. Z tem liczyć się musi partya kossuthowska i dlatego teraz tłumi walkę między katolikami a kalwinami, których popiera wiedeńska bezwyznaniowa prasa.

W tej to właśnie prasie, w jej głównym organie *N. F. Presse*, zabrał głos były prezydent gabinetu francuskiego, a teraz senator p. Emil Combes, jeden z ojców chrzestnych walki religijnej we Francyi. Umieścił w tem piśmie dwa długie artykuły, których sens jest bardzo krótki. Oto — wszystkiemu winien Kościół, a republika jest tylko ofiarą jego złośliwości. Lecz przytoczymy główne argumenty p. Combes'a.

„Nie dziś ta walka się zaczęła — powiada on — bo wszakże, pamiętacie, już 35 lat temu wołał wielki Gambetta, że „duchowieństwo katolickie — oto wróg!“ Czy wróg tylko republiki? Bynajmniej! Wróg wszelkiego postępu, wszelkiej wolnej myśli, nauki, sztuki, — wróg nawet samego Kościoła! Republika otwarła na oścież drzwi swobodnemu myśleniu, a duchowieństwo, ujrzawszy się zagrożonem w swem panowaniu nad umysłami, natychmiast rozpoczęło podjazdową wojnę. Czem dalej, tem było gorzej. Starcia narodu z duchowieństwem pełne były w ostatnich latach wypadków, które przekonały cały świat cywilizowany, że wspólne pożycie tych dwóch czynników jest zgoła niemożliwe. Państwo musiało zająć się tą sprawą, więc rząd zaczął ją badać bardzo gruntownie i bez żadnych uprzedzeń. Szło mu o sumienne poznanie, kto temu winien, że są ciągłe starcia. Te badania dały taki rezultat: Z jednej strony — naród, który w swej przeważnej i najbardziej oświeconej części już dawno się wyrzekł wszelkich religijnych wierzeń, jakiemi się upajali jego przodkowie, lecz skrępowany więzami oficyalnego kultu, czyni rozpaczliwe wysiłki, aby dostroić swe duchowe pojęcia do obowiązujących ustaw o wykonywaniu religii i usunąć przestarzałe formy; z drugiej strony — kościelna autokracya, władza despotyczna, która czuje, że nic dla niej nie zostanie, jeżeli ona uczyni bodaj najmniejsze ustępstwo ze swych przywilejów; oparła się wszystkim żądaniom narodu, schowała się za parawan dogmatów i na wszystko odpowiadała: non possumus! Była to poprostu odwieczna walka wolnej myśli z pętami ducha, światła z ciemnością, swobody z formalizmem. Ale duchowieństwo, walcząc za rzeczy stare, sprytnie zastosowało nowe metody. Ponieważ ogłaszać się przeciwnikiem swobody jest w dzisiejszych czasach z góry skazywać się na przegraną, przeto duchowieństwo oznajmiło, że ono właśnie broni swobody od czyichś na nią zamachów. Lecz i naród niczego więcej nie chciał, tylko swobody. Zdawałoby się, że skoro oba przeciwne obozy chcą jednego, to pokój między nimi jest ogromnie łatwy. Oddzielić Kościół od wszystkich spraw państwowych — i na tem koniec! To właśnie rząd postanowił zrobić, lecz tu dopiero wylazło szydło z worka! Duchowieństwo, które zawsze przedtem utrzymywało, że dobrze życzy każdej formie rządu, naraz stało się wrogiem republiki. Nie swobody chciało ono, ale przywilejów, a że miało być ich pozbawione, więc jęło krzyczeć, że jest prześladowane. Rząd przyznał mu jednak zupełną swobodę, ale naturalnie w granicach swoich ustaw, istniejących dla wszystkich bez wyjątku obywateli. Czy można przypuszczać, że takie ustawy mogą mieć na celu prześladowanie? Duchowieństwo odrzuciło dawaną mu równość, a Papież Pius X. przesiąknięty mistycyzmem, nie rozumie ducha nowych czasów i dlatego zasklepił się w dogmatach, które nie obowiązują wolnych ludzi, ani ich państwa, choćby dlatego, że ci ludzie i owo państwo nie układali tych dogmatów. Zamiast ugody, Papież chciał kapitulacyi. To była jego fatalna omyłka, do której on jeszcze się nie przyznaje, ale już zapewne widzi, że przegrał“.

Oto wywody p. Combes'a. Doprawdy, można się było spodziewać zręczniejszych od byłego szefa rządu, senatora, prawodawcy! Pomijamy lekceważenie, z jakiem on się odzywa o dogmatach. Widocznie jemu się zdaje, że dogmat — to sobie taka ustawa parlamentarna, którą można w jednym roku uchwalić, a w drugim cofnąć. Pomijamy także jego twierdzenie, że Kościół jest antytezą swobody myślenia, nauki, sztuki, postępu, — on, który wszystko to wytworzył w Europie przez dziewiętnaście wieków, a co teraz psuje materyalizm. Ale odpowiemy p. Combes'owi przytoczeniem faktów. Kościół jest oddzielony od państwa w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, we wszystkich krajach azyatyckich, a jednak nigdzie tam nie skarży się na swe położenie, obchodzi się bez przywilejów, uznaje, że jest wolny. Nie uznawał się za wolny w Niemczech podczas kulturkampfu, a że w tem miał słuszność, przyznano to w Berlinie. To samo, co było w Niemczech, jest teraz we Francyi, tylko o wiele ostrzej, więc znowu niewątpliwie Kościół ma słuszność.

Na sympatye dla prześladowanych katolików francuskich z pewnością nie wpłyną ujemnie listy p. Combes'a w *N. F. Presse*.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 14 stycznia.

*(Ustawa o ochronie swobody wyborów. Porażka emancypantek. Śmieszne strony węgiersko-niemieckiej walki narodowościowej).*

(y). Dzięki czujności Koła polskiego, skreśliła Izba poselska z uchwalonej onegdaj ustawy o ochronie swobody wyborów jeden bardzo niebezpieczny paragraf, który mógł otworzyć na oścież wrota teroryzmowi stronnictw radykalnych i odstraszyć spokojnych obywateli od brania udziału w życiu publicznem. Jak wiadomo, ustawa wspomniana orzeka, że wpływanie na wyborców niedozwolonymi środkami, ażeby głosy swe oddali na poleconego im kandydata, jest czynem karygodnym i ma być surowo karane. Ściganie tego rodzaju wykroczeń, poruczono prokuratoryom państwowym. W komisyi udało się jednak przypadkowo socyalistom, popieranym przez liberałów niemieckich, przemycić do ustawy nowy paragraf (18-ty), wedle którego, jeżeli jakiś wyborca zrobi na kogoś doniesienie karne do prokuratoryi, iż ten ktoś starał się wywierać na niego niedozwolony wpływ przy wyborach, a prokuratorya rozpatrzywszy sprawę uzna, że nie ma podstawy do wytaczania komukolwiek procesu karnego na podstawie takiego doniesienia, — to mimo to przysługuje donosicielowi prawo wniesienia skargi subsydyarnej i podtrzymywania na własną rękę przed sądem oskarżenia przeciw osobie, względnie osobom, na które zrobił swe pierwotne doniesienie. Nie potrzeba mieć daru jasnowidzenia, aby pojąć, do jak okropnych konsekwencyi doprowadziłoby uchwalenie tego paragrafu. Wybory stałyby się wtedy dla ludzi złych narzędziem do wywierania zemsty na swych przeciwnikach politycznych, posypałyby się tysiące niesprawiedliwych donosów i oskarżeń, a sądy, i tak nie mogące podołać pracy, musiałyby po każdych wyborach tracić dużo czasu na załatwienie takich pieniackich aktów oskarżenia. Dlatego też całkiem słusznie wystąpił dr. Binder w imieniu Koła polskiego z wnioskiem o uchylenie tego na pozór nibyto niewinnego, pod hasłem wzmocnienia wolności wyborów przemyconego, w rzeczywistości jednak bardzo niebezpiecznego paragrafu, a ogromna większość Izby (bo 111 głosów przeciw 40) uznając trafność argumentów rzecznika Koła polskiego uchwaliła ustawę o ochronie swobody wyborów bez owego socyalistycznego paragrafu.

Kierowniczki ruchu emancypacyjnego wśród kobiet są bardzo przygniecione odrzuceniem przez Namiestnictwo dolno-austryackie wniesionego przez nie podania o zatwierdzenie statutów stowarzyszenia pod firmą „Frauenstimmrechtsverein“, które w najbliższym już czasie miało rozpocząć w Wiedniu swą działalność. Odmowę swoją uzasadnia Namiestnictwo paragrafem 30-tym ustawy koalicyjnej z 15 listopada 1867, orzekającym, że kobiety i osoby małoletnie nie mogą być członkami stowarzyszeń politycznych. Tymczasem zdaniem Namiestnictwa, stowarzyszenie, które chcą powołać do życia owe panie, ma być właśnie wybitnie politycznem, gdyż statuty jego postanawiają, że celem stowarzyszenia jest uzyskanie zupełnego zrównania kobiet z mężczyznami pod względem prawnopaństwowym i wywalczenie dla kobiet prawa wyborczego do wszystkich ciał reprezentacyjnych. Przeciw tej odmownej uchwale Namiestnictwa wniosą panie emancypantki rekurs do Ministerstwa spraw wewnętrznych.

Animozya madziarsko-niemiecka doprowadzać zaczyna do wprost śmiesznych sytuacyi. Pisałem niedawno o tem, że węgierski minister handlu Kossuth wydał reskrypt, wedle którego austryackie artykuły przemysłowe, na których znajdują się węgierskie herby, emblematy lub obrazki, mające jakikolwiek związek z historyą lub geografią Węgier, mają być tylko w takim razie sprzedawane na Węgrzech, jeżeli obok takiego węgierskiego herbu lub obrazka, znajduje się napis uwidoczniający, gdzie dany artykuł bywa wyrabiany. Owóż opierając się na tym reskrypcie, władze w Szegedynie skonfiskowały wszystkie znajdujące się w tem mieście kapelusze wyrobu jednego z fabrykantów wiedeńskich, gdyż na podszewce ich był wybity herb węgierski, a nie było wyraźnie napisane, że pochodzą one z Wiednia, chociaż nazwisko fabrykanta było uwidocznione. Przeciw tej konfiskacie wniósł ów fabrykant przedstawienie i tylko dzięki temu wygrał sprawę, że ma tytuł cesarsko i k r ó l e w s k i e g o dostawcy nadwornego. Na mocy bowiem ustawy węgierskiej z r. 1883, fabrykanci, posiadający ten tytuł, mają prawo sprzedawania swych wyrobów na Węgrzech i zaopatrywania ich herbem węgierskim.

Inny kwiatek, wyrosły na niwie węgiersko-niemieckiej walki narodowościowej, jest taki: Budapeszteńska rada miejska, chcąc okazać swą pogardę rządzącemu dziś w Wiedniu stronnictwu antysemickiemu, uchwaliła niedawno zmienić odwieczną nazwę ulicy Wiedeńskiej w Budapeszcie, na ulicę Waszyngtona. Odpłacając pięknem za nadobne, postawił jeden z radnych na onegdajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej wniosek, ażeby ulica Węgierska (Ungarngasse) w Wiedniu, nazywała się odtąd ulicą pola Lechowego (Lechfeldstrasse) i przypominała Węgrom klęskę, zadaną im na tem polu w roku 955-tym przez cesarza Ottona I. Burmistrz Lueger sprzeciwił się tej zmianie i podniósł, że właśnie przez uchwalenie jej, sprawiłoby się przyjemność Węgrom, bo pokazałoby się, że Wiedeńczycy irytują się tem, iż w Peszcie skasowano nazwę ulicy Wiedeńskiej.

## Rada państwa.

**Wiedeń**. Pp. Weisskirchner i tow. stawiają nagły wniosek, żądający zniesienia rozporządzenia ministeryalnego o podwyższeniu opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

Izba przyjmuje bez dyskusyi projekt ustawy, mocą której listom zastawnym bukowińskiego Banku krajowego przyznano pupilarne bezpieczeństwo.

P. G i ż o w s k i zagaja obrady nad projektem ustawy, mocą której ugodom, zawartym przez mężów zaufania gminy, przyznana być ma moc egzekucyjna. Dziś nie ma już co dyskutować o instytucyi mężów zaufania, gdyż istnieje ona od r. 1869. Obawa przewlekania spraw przez gminne urzędy pośrednictwa już dlatego jest nieuzasadniona, że według artykułu II wszystkie sprawy mają być załatwiane do 3 dni. Galicyjska ludność włościańska, jakkolwiek jest wśród niej wielu analfabetów, posiada równie dobrze swą ambicyę, jak każdy inny naród, nie pozwoli pozbawić się swej czci i jest dość inteligentna, aby pod każdym względem się ochronić. (Oklaski).

P. P o t o c z e k wita projekt ustawy z zadowoleniem; ustawa ta jest w interesie ludności, której oszczędzi się przez to wędrowania w każdej sprawie drobiazgowej do sądu. Zarzut, iż nie wszędzie znajdą się odpowiedni ludzie dla tych urzędów, nie wytrzymuje krytyki, gdyż także w Galicyi oświata rozwija się coraz bardziej. Ustawa niniejsza jest może niemiłą tylko adwokatom i notaryuszom. (Żywe potakiwania Polaków). Mówca oświadcza w końcu, że on i Koło polskie głosować będzie za ustawą. (Oklaski).

---

1)

Gustaf of Geijerstam.

## Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Iłażkówna*.

I.

Rozpocznę tę historyę małżeństwa opowiadaniem jednego zdarzenia z młodości męża, a uczynię to dlatego, że bez niego nikt nie zrozumiałby wielu szczegółów ani charakteru mojego bohatera. Życie jego, jak życie wielu innych, wypełnionem było walką odmiennych żywiołów, które równocześnie zmieniać chcą i pozostawiać niezmienionem. Robert Flodin miał jako młodzieniec okrągłą, dobroduszną twarz o żywym i różowym kolorycie, dźwięczny uśmiech i pełen był zabawnych pomysłów i opowiadań. Gdziekolwiek był, wnosił wesołość ze sobą, a wesołość potęgowała się jeszcze, gdy Bob Flodin śpiewał piosnki. Był on mały i okrągłej postaci i koledzy w Upsali przezwali go małym Bobem.

Tylko oczy nie harmonizowały zupełnie z wesołym jego wyglądem. Gdyż oczy Boba były smutne. Tylko, że rzadko kiedy ktoś zwrócił uwagę na jego oczy. Ludzie nie lubią widzieć tego, co ich wesołość psuje. A oczy Boba zapadały zawsze głęboko w twarzy gdy się śmiał. A działo się to, jak powiedzieliśmy, często.

Mały Bob nie mówił zbyt wiele, ale wyglądał tak wesoły, że zarażał swym wyglądem kolegów i śpiewał piosnki tak, jak nikt inny nie potrafił. Śpiewał stare piosnki i nowe piosnki, i piosnka każda stawała się nową, gdy ją śpiewał. Bob wkładał całą swą niewinną duszę w swoje piosnki i wszyscy niezadowoleni, zimni i zgryźliwi ludzie, stawali się weseli jak dzieci, słysząc jego śpiew.

Gdyby Bob posiadał choć trochę umiejętności wyzyskiwania drugich, byłby posiadał kopalnię złota w swoich piosnkach. Byłyby mu one zapewniły łatwą i świetną przyszłość i drzwi wpływowych ludzi stałyby mu również otworem, jak serca kolegów. Tu mały Bob miał właściwość, której się pozbyć nie umiał. Był sobą jedynie w kole poufnych przyjaciół i starczyło jednej osoby, której nie znał, lub która wydawała mu się choćby trochę niesympatyczną albo obcą, aby umilkł a wtedy równie niepodobnem mu było śpiewać, jak mówić po hebrajsku, lub recytować z pamięci Vergila. Bob utrzymywał, że omyliłby się w obecności osoby, która działałaby mrożąco. I nie umiał tego nigdy lepiej wytłumaczyć.

Łatwo zrozumieć, że nie należał do ludzi, którzy wybierają przyjaciół umiejętnie. Niektóre rysy jego charakteru sprawiały, że ludzie dobrzy czuli się pociągnięci w przyjaźni do niego, jak należące do siebie chemiczne elementa przyciągają się nawzajem. Trzeba też przyznać, że Bob miał początkowo pewien delikatny instynkt odróżniania tych ludzi od innych, z któremi równocześnie utrzymywał stosunki. Lecz z drugiej strony nie posiadał on dostatecznej umiejętności odróżniania dobrego od złego. Bob fantazyą swoją upiększał chętnie ludzi, z którymi pozostawał w styczności i widział ich w blasku własnych życzeń. Wylanie, z którem sam miłował, czyniło go ślepym i był on przez długi czas niewymownie szczęśliwym, sądząc się równie gorąco kochanym, jak sam przywiązywał się serdecznie.

Mały Bob miał jednak wielką jedną słabość, słabość ta sprawiała mu wiele cierpienia. Tęsknił mianowicie potajemnie do kogoś, coby go przejrzał i pojął zupełnie takim, jakim on był. Nie zadawalniał go śmiech kolegów, skoro go ujrzeli i poklask ich, gdy śpiewał. Bob sądził w skrytości swej, że było w nim prócz wesołości, coś jeszcze może, co zasługiwało na zainteresowanie się i sympatyę ludzi. Bob był bowiem w istocie swej pełen myśli, nie zawsze tak wesołych, jak jego wygląd. Stawało się też czasami, że oddawał się tym myślom mimowoli i wtedy twarz jego mieniła się do niepoznania.

„Co stało się Bobowi?“ — pytali wtedy koledzy. — „Siedzisz tu i śnisz?“ I wtedy upominano Boba, aby się otrząsł i był wesoły. I Bob otrząsał się i był wesoły i nikt nie myślał więcej o tej sprawie.

Tu w duszy Boba obudzał się powoli lęk, że wszyscy ludzie żądali od niego, aby był wiecznie wesołym. W głębi jego istoty żył inny człowiek, niż ten, którego ukazywał światu. Człowiek ten pożądał życia i praw dla siebie. Dniem i nocą zdawało się mu, że widzi jego twarz, tak odmienną od jego zwykłej twarzy, łagodną i zamyśloną, wpatrzoną jakby w niego dużemi oczyma, co pytały, czemu nikt z ich wejrzeniem spotkać się nie chce. Obraz ten prześladował Boba, obudzając w nim namiętność silniejszą z dniem każdym, co nie dawało mu spokoju, chciał zdobyć sobie prawo, być sobą! Chciał zdobyć sobie to prawo za jakąkolwiek cenę! Chciał zrzucić jarzmo, nałożone mu na ramiona jego własną wesołością. Nikt nie przypuszczał, że podczas gdy żarty jego zabawiały towarzyszy, Bob siedział między nimi, gryząc się wesołością, którą wywoływał. Gryzł się tem tak bardzo, że sądził się błaznem ich wszystkich, a jeśli ktoś powiedział mu: „Kochany Bobie, jak to przyjemnie widzieć cię zawsze tak wesołym!“ byłoby mu to niewymowną rozkoszą, gdyby potrafił zdobyć się na to, aby uderzyć go w twarz.

O tem naturalnie nie było mowy, tembardziej dla człowieka o dobrotliwym charakterze Boba. Zamiast tego postanowił Bob obrać inną drogę, która miała go, jak sądził, uwolnić na zawsze od jego cierpień. Postanowił czekać stosownej sposobności i zdawało mu się, że znalazł ją z okazyi złożenia egzaminu, po którym koledzy zabrali się do uczty na jego cześć. Podczas uczty wypowiadano mowy, a pierwsza mowa powiedzianą była naturalnie na cześć bohatera dnia. Mówca wynosił wszystkie jego zalety w ogóle, dziękując w szczególności za to, że utrzymywał zawsze ciepły ogień wesela wśród towarzyszy. Mówca, jeden z licznych przyjaciół Boba, wypowiedział to z takiem uczuciem i ciepłem, że Bob wzruszył się aż do łez i w szczęściu swojem zaśmiał się tak, że wszystkich zaraził, że śmiali się wraz z nim. Lecz chociaż mówca wypowiadał te słowa szczerze, bez żadnego zamiaru żartowania z niego, zdawało mu się przecież, jakby utwierdzono go tą mową w urzędzie żartownisia, i wił się w bólu, jakby przybity do krzyża.

Ale nastrój wszystkich był szczerze wesoły i Bob był bliski zaniechania przedsięwzięcia. Nastrój był ogromnie zaraźliwy, koledzy stali z kieliszkami w ręku, panując nad śmiechem, który sądzili, że Bob wywoła, ledwo otworzywszy usta: i wbrew własnej woli poczuł się Bob tem pociągnięty w tym stopniu, że niewiele brakowało, a byłby posłuszny woli kolegów odegrać rolę, której wszyscy od niego żądali. Lecz nagle poczuł, jakby ukłucie w piersiach. Zdało mu się, że jeśli teraz mówić nie będzie, nie wyzwoli się nigdy od zmory, co uciskała mu pierś. Widział jakby obraz poważnej, bolesnej twarzy, o wielkich, błagalnych oczach, i zdało mu się, jakby jego własna twarz przemieniła się, przybierając wyraz tej drugiej, widoczny jedynie dla niego jednego. Pod wrażeniem tego widzenia spuścił Bob oczy, tak, że widział jedynie kawałek białego obrusa, swoją serwetę i parę kieliszków, stojących najbliżej. Cały jego człowiek przemienił się w tej chwili, twarz jego stała się inną i sposób wyrażania się, odmienny. Nie były to drastyczne słowa, które wypowiadał, i głos jego nie był głośny, ani krzykliwy. Mówił przeciwnie tak cicho, że milczenie zapanowało w około, wśród którego cichy głos brzmiał prawie tajemniczo. Podczas gdy mówił, nie śmiał podnieść oczu. Zdawało mu się, że stoi w ciemności, że nikt nie widzi jego twarzy i nie podnosił głosu. Nie potrzeba tego też było, gdyż milczenie potęgowało się w miarę jego słów i zdawało się wypełniać pokój, wśród którego brzmiał ten cichy głos, jakby ktoś w samotności wypowiadał najskrytsze swe myśli przed samym sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po dłuższej jeszcze rozprawie, przyjęto tę ustawę we wszystkich trzech czytaniach.

Na tem posiedzenie zamknięto.

## Postępy w aeronautyce.

Problem żeglugi powietrznej jest niemal tak dawny, jak cywilizacya ludzka. Wszakże już w mitologii greckiej istnieje podanie o Ikarusie, który na skrzydłach, sporządzonych z wosku, wzniósł się w przestworza napowietrzne i byłby niezawodnie zrobił konkurencyę ptakom, gdyby zazdrosny Helios (słońce) nie stopił skrzydeł Ikarusa ciepłem swoich promieni.

Myśl o skrzydłach nasuwa się mimowoli każdemu, gdy marzy o lataniu w powietrzu, bo opiera się na codziennej obserwacyi ptaków. Jeżeli jednak sięgniemy do historyi techniki, to łacno się przekonamy, że natura jest pierwowzorem niezmiernie trudnym do naśladowania, a zbyt często technik tylko wtedy zmierzy do celu, gdy drogi, wskazane mu przez naturę, zręcznie ominie. Ikarusów, pragnących siłą swego ciała machać skrzydłami i na sposób ptaków latać w powietrzu było wielu, a jeszcze przed trzydziestu, a nawet przed dwudziestu laty pojawiały się projekty skrzydlatych aparatów, na wzór skrzydeł nietoperza. Ostatnie z nich zrodziły się wskutek rozwoju rowerów, bo one wykazały niezbicie, że siłą ludzką można uzyskać ruch wydatny pod względem szybkości i zdolności pokonywania oporów, jeżeli się użyje odpowiednich machin i przenośni. Doświadczenia, wykonane z aparatami skrzydlatymi, t. zw. „Drachenflieger“ wykazały jednak, że siła ludzka nawet przy użyciu odpowiednich urządzeń mechanicznych nie wystarcza, aby pokonać siłę ciężkości ciała ludzkiego na dłuższy czas w środowisku tak ruchliwem i lekkiem, jak powietrze, a rachunek techniczny poucza, że zawód tych doświadczeń nie pochodzi z niedoskonałości machin, lecz z dysproporcyi pomiędzy siłą ludzką, a ciężarem człowieka. Ikarusowskie zamysły spełzły na nieudałych próbach.

Tymczasem pojawiła się nowa zdobycz techniczna z tej dziedziny: balon. Na czemże on polega? Oto na tem, że ciało stałe, cięższe od powietrza, łączy się mechanicznie z innem ciałem, które jest od powietrza lżejsze, w taki system, by suma ciężarów obydwu ciał była mniejszą, aniżeli ciężar powietrza tej objętości, jaką te ciała razem wzięte zajmują. Czyli inaczej: gaz, wypełniający balon i powłoka balonu razem ze sznurami, koszem i ludźmi ważą mniej, aniżeli powietrze, zajmujące tyle, co one, miejsca.

Jazda powietrzna zapomocą balonu stworzyła początek nowej epoki, atoli daleką jest od tego celu, jaki aeronautyka chce osiągnąć. Największa zaleta balonu, t. j. jego lekkość, jest zarazem największą jego przywarą, albowiem ciało lekkie o kolosalnych rozmiarach staje się igraszką wiatrów powietrznych, a walka z siłą tych wiatrów jest tem trudniejsza, im większe są rozmiary balonu. Ster do ominięcia naporu wiatrów został już dawno wynaleziony; jest to kombinacya wiatraku ze sterówkami. Rozchodzi się tylko o siłę do poruszania tego steru i w tem pokazały się trudności, dotychczas nieprzezwyciężone. Skoro bowiem siła ludzka nie wystarcza, trzeba użyć silnicy mechanicznej, z nią zaś urasta nowy ciężar. Do pokonania tego nowego ciężaru trzeba powiększyć objętość balonu. Większe rozmiary balonu wymagają silniejszego motoru. Silniejszy motor jest cięższy, więc znów potrzeba powiększyć rozmiary balonu, i co za tem idzie, siłę motoru. Tak tedy powstało błędne koło, z którego technicy żeglugi powietrznej wyjść nie mogą.

Drugą wielką trudnością jest zdobycie potrzebnych do tego ogromnych środków pieniężnych, połączonych z ryzykiem. Brazylijczyk Santos Dumont poświęcił milionową fortunę na ten cel, podobnie również hr. Zeppelin, o którym niedawno wspominaliśmy, a rezultaty, osiągnięte przez nich, jakkolwiek bardzo doniosłe dla dalszego rozwoju aeronautyki, nie ziściły jeszcze ich nadziei, że rozwiążą problem żeglugi powietrznej.

Wobec tego warto się zastanowić, czy dalsza praca na tem polu ma jakie widoki powodzenia, a jeśli tak, to w którym z wytoczonych dotychczas kierunków należałoby się spodziewać osiągnięcia celu?

Aby na takie pytanie poważnie odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem określić bliżej cel aeronautyki. Czy chcemy drogą napowietrzną przewozić ładunki towarowe tak, jak się to teraz dzieje na drogach lądowych i wodnych, czy też chodzi tylko o to, aby osiągnąć ruch osobowy? Łatwo zrozumieć, że nie można myśleć o przewożeniu towarów drogą powietrzną, jeśli aparat, zdolny do przewiezienia ciężaru jednego centnara, droższy jest, aniżeli kolej żelazna długości kilkunastu kilometrów, mogąca uruchomić naraz kilkadziesiąt tysięcy centnarów. Pozostaje więc tylko ruch osobowy. i to naturalnie w celach tak doniosłych, żeby się ogromna ofiara, poniesiona w tym celu, jeszcze opłacała. Otóż takie wypadki zachodzą właśnie w sztuce wojennej i ona odnosi wielkie korzyści z aeronautyki nawet na tym stopniu rozwoju, jaki dotychczas rozwinięto.

Wiadomo, że balon do kierowania systemu Lebaudy'ego zakupiło francuskie ministerstwo wojny. Niedługo potem zazdrosne Prusy przeznaczyły na zbudowanie podobnego balonu olbrzymie fundusze i poruczyły majorowi pruskiego sztabu głównego Parsevalowi kierownictwo tego przedsięwzięcia. Major Parseval wywiązał się z swego zadania ku zadowoleniu pruskiego ministerstwa wojny, lecz świat techniczny ceni jego dzieło nie wysoko, gdyż jest ono tylko naśladownictwem systemu Lebaudy'ego, a w aeronautyce nie stworzyło postępu. Niestety to samo rzecby można o balonie hr. Zeppelina.

Na wiele większą uwagę zasługują systemy Kressa i braci Wright. Ci zarzucili zupełnie zasadę balonową, czyli uwieszania się u ciał lżejszych od powietrza, a podjęli napowrót metodę wzlotu dynamicznego, czyli postanowili pokonać działanie ciężaru przez ruch, tak, jak to czynią ptaki. Wiedeńczyk Kress był pierwszym, który wziął się do tego zadania środkami nowoczesnej techniki, a za wzór posłużyły mu nie ptaki, lecz latawiec *(Drachenflieger)*, używany za zabawkę dziecinną zwaną u nas „orłem“. Zasada jego jest bardzo prostą. Jeśli wielką płaszczyznę ułożymy poziomo, jej przód nieco podniesiemy i puścimy ją w ruch postępowy poziomy bardzo szybki, to płaszczyzna wrzynać się będzie w coraz wyższe warstwy powietrza i z czasem wzniesie się dosyć wysoko, a na tej wysokości będzie się utrzymywać, dopóki ruch postępowy nie ustanie.

Tak dzieci puszczają swego latawca w górę. Układa się go poziomo z małem nachyleniem na przodzie, i biegnie się naprzód, najlepiej pod wiatr, trzymając orła za sznurek. W miarę jak on się wznosi w powietrze, popuszcza się sznurek. Będąc raz w pewnej wysokości, wymaga taki „orzeł“ małego tylko ruchu postępowego, aby się w górze utrzymać. Słaby wietrzyk wystarcza na to. Kress zbudował takiego latawca w odpowiednich rozmiarach i przy użyciu silnicy wybuchowej, połączonej z wiatrakiem, spodziewał się dopiąć celu. Eksperyment był kosztowny, a Kressa środki materyalne wyczerpały się, zanim ukończył budowę swego oryginalnego okrętu. Podczas gdy on agitował w kołach sportowych nad zdobyciem funduszów, potrzebnych mu do ukończenia swego projektu, myśl jego przedostała się za ocean i znalazła naśladowców w braciach Wright, o tyle szczęśliwszych, że byli majętniejsi i mogli własne fundusze natychmiast na ten cel poświęcić. Zabrali się tedy do pracy po amerykańsku i zanim Kress zdołał połowę potrzebnego mu funduszu w drodze składek uzbierać, to bracia Wright w Ameryce już zbudowali latawca i wznieśli się na nim szczęśliwie w powietrze. Był to po balonie drugi epokowy rezultat, gdyż po raz pierwszy wzniósł się człowiek w powietrze wyłącznie za pomocą siły mechanicznej.

Ponieważ latawiec jest ciałem stałem, cięższem od powietrza, więc odporność jego na ataki wiatrów jest bez porównania większa, aniżeli odporność balonu, a zatem potrzeba znacznie mniejszej siły do kierowania takim aparatem. To też bracia Wright, zachwyceni swem powodzeniem, udoskonalali ustawicznie swą maszynę i doszli do tego, że przeszłego roku zdołali ku zdziwieniu całego świata ujechać w powietrzu przestrzeń 39 kilometrów w dowolnych kierunkach za jednorazowem wzniesiem się w powietrze, podczas gdy balony Santos Dumonta, Lebaudy'ego i hr. Zeppelina zaledwie na przestrzeni dwóch kilometrów manewrowały.

Braciom Wright nie można wziąć za złe, że sobie przywłaszczyli myśl Kressa. Dobra sprawa zyskała na tem przyśpieszeniu, a w dodatku wzbogacono pierwotny projekt Kressa, znacznemi ulepszeniami. Największą trudność przedstawiał pierwszy wzlot. Aby bowiem orzeł o płaszczyźnie poziomej, tylko nieco w górę nachylonej, mógł się wznieść w powietrze ruchem postępowym naprzód, trzeba było ujechać znaczną przestrzeń na lądzie z chyżością 40 do 60 metrów na sekundę, czyli z szybkością orkanu. Taka jazda na lądzie stałym nie łatwą jest do wykonania. W tym tedy celu zamyślał Kress u spodu orła uczepić łódź. Siła wiatraku orła miała tę łódź na powierzchni jakiegoś stawu albo jeziora poruszać naprzód z żądaną szybkością i liczono, że gdy łódź upłynie przestrzeń kilkuset metrów, to latawiec wzniesie się, a wraz z nim także łódź uczepiona do niego i żeglarz, siedzący w łodzi. Jednakże panowie Wright nie mieli zaufania do tej procedury i postanowili inaczej dokonać wzlotu. Przytwierdzili zatem do latawca nie łódź, lecz worek, mający się toczyć po szynach wąskotorowej kolejki na ten cel zbudowanej. Wzlot się udał i udowodniono doświadczalnie racyonalność całego projektu.

Tymczasem Kress pracował dalej nad ziszczeniem swego pomysłu, pozostając przy swoim systemie z łodzią. Rodzaj wzlotu czyto zapomocą łodzi, czy też zapomocą wózka i szyn, nie jest bez znaczenia. Wiele słuszności miał Kress, że obstawał przy swoim pierwszym projekcie i równie wiele uzasadnienia mieli Amerykanie, gdy ten system porzucali. Łódź nie dozwala wzlotu i wylądowania gdzieindziej, jak na powierzchni spokojnej wody, a więc potrzebny jest staw, lub małe, spokojne jezioro. Wózek na szynach potrzebuje znowu osobnego toru i narażony jest na niedogodności podczas lądowania.

Skoro Kress zebrał potrzebne fundusze i rozpoczął próby na stawie Tullneńskim, nieszczęśliwy wypadek zniszczył jego nadzieje i w tragiczny sposób potwierdził obawy braci Wrigth co do łodzi. Oto bowiem łódź, niemająca stałej równowagi na powierzchni wody, nie mogła przeciwdziałać naporowi wiatru na boki latawca. Jedno skrzydło latawca wychyliło się w górę, drugie zanurzyło się we wodę i wyprowadziło łódź ze stanu równowagi. Niebawem wtargnęła woda do wnętrza łodzi i pogrążyła ją na dno. Kress utrzymał się na powierzchni wody dzięki swej sztuce pływania, lecz znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż skrzydła latawca o mało go nie zatopiły.

Odtąd nikt już nie próbował systemu z łodzią. Sławny i najszczęśliwszy ze wszystkich aeronautów, Santos Dumont, porzucił system balonowców i przeszedł do obozu dynamików, idących za przykładem Kressa i braci Wright. Niedawno temu zbudował latawca, ważącego tylko 250 kg., i zaopatrzył go w motor o sile 50 koni, ważący zaledwie 80 kg. Do wzlotu użył wózka i szyn. Siłą motoru ujechał 200 metrów i latawiec począł się wznosić. W wysokości kilku metrów ponad ziemią ujechał przestrzeń 60 do 70 metrów i uzyskał premię pana d'Archedeacon w kwocie 50.000 koron, wyznaczoną dlań, gdy mu się uda ujechać w powietrzu co najmniej 25 metrów. Panowie baron Deutsch de la Meurthe i d'Archedeacon wyznaczyli teraz o wiele większą kwotę jako premię dla tego, który ujedzie na latawcu przestrzeń jednego kilometra, jeżeli końcowe punkty tej przestrzeni będą naprzód wyznaczone, a jazda będzie kontrolowana przez osobną komisyę. Zdaje się, że w ubieganiu się o tę premię będzie miał Santos Dumont uciążliwą konkurencyę z braćmi Wright. Ci bowiem po pięcioletnich doświadczeniach doszli już do tego, że dokonują wzlotu podczas jazdy z szybkością, wynoszącą zaledwie 17 metrów na sekundę, a więc tak powolną, jak pociąg pośpieszny w pełnej jeździe, a latawiec ich okazuje wielkie posłuszeństwo podczas sterowania.

Zazdrośnie na te rezultaty patrzą Niemcy. Połowiczne tylko powodzenie hr. Zeppelina nie osłabiło jego energii, lecz przeciwnie zagrzało wielu skeptyków do działalności. Utworzyli milionowy fundusz na doświadczenia w dziedzinie aeronautyki i spodziewają się ogromem środków materyalnych, umiejętnem spożytkowaniem dotychczasowych doświadczeń i wysubtelnieniem techniki prześcignąć Francuzów i Amerykanów w dopięciu ostatecznego celu. Powiodło się im to w dziedzinie automobilizmu, więc i w aeronautyce liczą na powodzenie.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg**. Dzień Nowego Roku minął spokojnie. Niepokojów, których się obawiano, nie było.

**Petersburg**. Podczas rewizyj, dokonanych w dzielnicy Wasilewskij Ostrów, zabito jednego strażnika, zraniono zaś jednego policyanta, oraz 1 rewirowego. Po rewizyi, aresztowała policya 10 osób.

**Petersburg**. Prezydentem Rady państwa zamianowano na pierwsze półrocze 1907 sekretarza stanu Frischa, zaś wiceprezydentem tajnego radcę Gołubowa. Kontroler państwowy Schwanebach otrzymał order Aleksandra Newskiego. Na ogłoszonem już piśmie do ministra skarbu Kokowcewa napisał car własnoręcznie: „Pański wdzięczny Mikołaj!“

**Petersburg**. Ze wszystkich stron państwa nadchodzą doniesienia o ogromnych zamieciach śnieżnych i o przerwie w ruchu kolejowym. Wiele pociągów odwołały dyrekcye kolejowe, inne najpilniejsze stoją w polu zasypane po godzin kilka, kilkanaście, a nawet i po parę dni. Również poprzerywane zostały druty telegraficzne.

**Moskwa**. Tłum włościan przybył na stacyę Bredichino w celu zatrzymania pociągów osobowego i towarowego za to, że Towarzystwo kolei podjazdowych im nie zapłaciło dotychczas za grunt zabrany pod kolej. Dwóch pociągów istotnie włościanie nie puścili w drogę.

**Kijów**. Żydówkę Kaplanową, w której mieszkaniu wybuchła bomba, sąd polowy skazał na bezterminowe ciężkie roboty.

## Z izby sądowej.

**Rzeszów**, 13 stycznia.

*(Sprawa Doboszyński-Boishebert).*

Przesłuchanie oskarżyciela dra Doboszyńskiego trwało aż siedm dni. Przedstawił on całą sprawę na pozór zgodnie z tem, co mówił oskarżony p. Boishebert, lecz dodawał szczegóły, które sprawę w zupełnie innem przedstawiały świetle. Przedewszystkiem zeznał dr. Doboszyński, że do zawarcia pierwszego kontraktu z Boishebertem skłoniły go okoliczności, że Boishebert był eleganckim mężczyzną, noszącym ładne nazwisko, tytuł markiza, powszechna sympatya, jaką się cieszył w sferach towarzyskich w Zakopanem, dalej zapewnienia Boisheberta, że ma bogatego dziadka, po którym matka odziedziczy znaczny majątek, że ma rentę 135.000 fr. i folwarczek w Normandyi wartości 100.000 fr., a nadto, że Boishebert poparł swe twierdzenie słowem honoru. — W tym więc względzie Boishebert innego był zapatrywania, bo wierzył znowu zapewnieniom dra Doboszyńskiego, że pomimo braku gotówki, spłaci Siemiechów przez sprzedaż lasu, a nadto przez parcelacyę Siemiechowa, i że nadto na Siemiechowie dobry zrobi interes. Dalszy szereg kontraktów przedstawia dr. Doboszyński tak, jak Boishebert, popiera swe zeznanie obszernymi wywodami prawnymi, przyczem nie zaprzecza, że np. kontrakt dzierżawy jest trudny do zrozumienia nawet dla prawnika, o ile nie zna interesu, natomiast łatwy dla Boisheberta i dla niego, bo oni te sprawy gruntownie omawiali i przerabiali.

Co do gospodarki Boisheberta w Siemiechowie, to dr. Doboszyński zeznaje, że Boishebert sprzedawał żydom drzewo z lasu, wydzierżawiał leśne pastwisko, sprzedawał krowy i t. d. do czego prawa nie miał. Gdyby Boishebert nie siedział przez pół roku w Paryżu i gdyby się nie bawił w wielkiego pana, to byłby dobrze wyszedł na Siemiechowie, „bo Siemiechów to warsztat, na którym jeden może 50.000 złr. zarobić, a drugi może dopłacać 20.000 koron rocznie“. Zarzut, że nie odmierzył lasu, celem jego sprzedaży i zapłacenia pretensyi Mosakowskiego, ciążącej na Siemiechowie, odpiera dr. Doboszyński twierdzeniem, że był każdej chwili do tego gotowy, że jednak odmierzenie lasu nie doszło do skutku przez winę oskarżonych, bo go do lasu nie dopuścili. Natomiast zarzut, że nie zezwalał na parcelacyę Siemiechowa, lecz owszem, że jej przeszkodził, pisząc list do xiędza i wójta, aby chłopi nie kupowali gruntów, odpiera dr. Doboszyński zapatrywaniem, że on inaczej pojmował parcelacyę, a mianowicie parcelacya Siemiechowa, majątku dużego, wymagała pewnego planu, wymagała dużej ilości chętnych nabywców, i nabywania gruntów najdalej odległych od dworu i zbliżania się w ten sposób aż do dworu. Tymczasem p. Boishebert, a względnie jego zastępca dr. Goldberg sprzedali grunta tylko kilku chłopom i pobrali zadatki, i to grunta leżące blisko dworu, że jednem słowem nie działali w myśl przyjętego w takich wypadkach planu parcelacyjnego i narażali go — na wypadek gdyby do Siemiechowa wrócił, co było prawdopodobnem, wobec tego, iż warunków kontraktu Boishebert nie spełniał i rat nie płacił — na szereg procesów cywilnych z chłopami.

W dalszym toku mówił dr. Doboszyński o zawodach, jakich doznał od Boisheberta, a mianowicie, że ten nie powiedział mu, iż podpis matki na wekslach i na skrypcie dłużnym były nieważne z powodu, iż matka była pod kuratelą, dalej, że nie wspomniał o warunkach, przez których ziszczenie się nastąpiła utrata tak renty, jak i folwarku Petitville, iż wreszcie stracił wiarę w jego dobrą wolę. Gdy nadto p. Boishebert zaległości nie płacił, dewastował majątek i przybrawszy sobie doradzcę prawnego dra Goldberga, zerwał z nim oficyalnie stosunki i wytoczył przeciw drowi Doboszyńskiemu całą seryę zupełnie nieuzasadnionych procesów — postanowił oskarżyciel z całą ścisłością wykonać prawa z kontraktów mu przysługujące i rozwiązać kontrakt dzierżawy, aby wejść znowu w posiadanie Siemiechowa, choć myśli tej ogromnie się bronił przez cały czas transakcyi z Boishebertem, bo nabycie Siemiechowa z powrotem narażało go na przykrości i straty majątkowe, skoro w ciągu jednego roku swej gospodarki dopłacił do Siemiechowa 20.000 koron. — W końcu dodaje, że z całego tego stosunku powstały wzajemne roszczenia Boisheberta do dra Doboszyńskiego i dra Doboszyńskiego do Boisheberta, o które toczy się obecnie spór cywilny w sądzie krajowym w Krakowie.

W toku przesłuchania przedłożył dr. Doboszyński listy matki p. Boisheberta na stwierdzenie okoliczności, że zanim p. Boishebert przybył do Galicyi, dopuścił się oszustw wekslowych w Algierze, gdzie służył jako prosty żołnierz, oraz, że uciekł z Algieru w towarzystwie zasuspendowanego xiędza Roquencourta, którego następnie przedstawił Doboszyńskiemu w Paryżu jako swego kuzyna i przyjaciela margrabiego de Roquencourta, biskupa *in partibus infidelium* w Smyrnie. Listy te odczytano.

Po drze Doboszyńskim przesłuchano jeszcze kilku świadków, a między nimi panią Boishebertową, żonę oskarżonego.

Rozprawa trwa dalej. Wyrok zapadnie prawdopodobnie z końcem tego tygodnia.

## Hygiena i kosmetyka.

Stosunki klimatyczne i towarzyskie składają się na to, że zapotrzebowanie środków kosmetycznych w miesiącach zimowych jest o wiele większe, aniżeli w miesiącach letnich. Różnica pomiędzy temperaturą pokojową i temperaturą na wolnem powietrzu, ostre wiatry, większa gęstość powietrza i znaczniejszy procent pary wodnej wpływają niekorzystnie na cerę, jeżeli te czynniki działają nie ustawicznie, lecz sporadycznie. A właśnie w chłodnej porze roku dzieje się tak, że zupełnie innem powietrzem (pod względem własności fizycznych) oddychamy w pokoju, a innem na dworze. Jak z jednej strony zupełne odosobnienie się od wpływów wolnej atmosfery osłabia odporność naszego organizmu, a więc szkodzi w swych dalszych skutkach naszemu zdrowiu, tak z drugiej strony ciągłe przebywanie na dworze wśród pogody i niepogody wytwarza ową charakterystyczną ogorzałość cery, która zdobi twarze synów marsowych, lecz w naszych pojęciach estetycznych ujmuje wdzięków damom z towarzystwa.

Wobec wszechwładztwa mody próżną byłaby dysputa o racyonalności lub braku racyi pod tym względem w naszych pojęciach estetycznych. Świat tak chce; kto więc żyje ze światem i dla świata, musi się poddać jego dyktaturze. A skoro to, czego świat pragnie, sprzeciwia się czasem wymogom przyrody, więc trzeba się do walki z przyrodą uzbroić w środki kosmetyczne.

Sztuka kosmetyczna jest starszą od cywilizacyi, bo znają ją nawet ludy, żyjące w stanie pierwotnym. Przedłużyć życie i być zawsze pięknym, to marzenie każdego człowieka. Więc też do uzyskania tych obydwóch celów wynajdywano środki i wierzono w ich skuteczność, zanim nauka zdołała je uzasadnić, lub odebrać im podstawę zastosowania. Na żadnem polu szarlatanerya i wiara w hokus-pokus nie zakrzewiła się tak głęboko, jak właśnie w kosmetyce i medycynie t. zw. „naturalnej“.

Znachorstwo w medycynie zwalczają, jakkolwiek tylko częściowo, ustawy państwowe, zabraniające zawodowego trudnienia się leczeniem osobom, które nie posiadają dyplomu doktorskiego. W kosmetyce zaś żadna ustawa nie jest w stanie wykorzenić szalbierstwa. A przecież ileż to rozmaitych smarów, pigułek i kropel puszcza się w handel z zupełną świadomością tego, że one nic a nic nie pomagają! Szalbierze wiedzą bardzo dobrze, jak silnym jest instynkt samozachowawczy u człowieka. Żadna cena, jeśli tylko środki materyalne pozwalają na to, nie jest wielką, gdy się rozchodzi o podniesienie wdzięków. Więc idą na to ogromne sumy, a idą najczęściej zagranicę. Spekulant zagarnia zysk i tłumi uśmiech szyderczy, a pożałowania godna ofiara pociesza się złudną nadzieją.

Istnieje dzisiaj wiele kosmetyków, zaleconych nawet przez powagi lekarskie; niektórych każe używać hygiena. Lecz przeciętnemu człowiekowi trudno się zoryentować w ogromnej ich liczbie, jeszcze trudniej zaś jest wybrać dla siebie ten, który w specyalnych warunkach życia i ustroju organicznego danej osoby jest najodpowiedniejszym. Doradzać powinien tylko lekarz, ale jak rzadko pytamy się go o takie rzeczy!

Ostatnią i najwyższą instancyą w wyborze kosmetyków bywa zazwyczaj moda i reklama. Raz dyktują one postać wysmukłą, bladą cerę twarzy, szczupłe obuwie i wysokie korki, to znowu zarzucają to wszystko, podnoszą otyły kształt do ideału, zalecają niskie i wygodne obuwie, fałdzisto-bufiaste suknie i t. p. Przed dwudziestoma wiekami wydali lekarze nadzwyczaj rozumne hasło: „zdrowa dusza w zdrowem ciele“. Zalecili dbać tylko o zdrowie, a piękność przyjdzie już sama przez się. Przesławna Ninon de Lenclos, która, aż do późnego wieku zachowała świeżość cery i piękność kształtów swego ciała, używała podobno jednego tylko środka kosmetycznego, a była nim — woda, czysta, zimna woda.

Rzymianie wymyślili inny bardzo skuteczny, a prosty środek: masaż. Było to wtedy, gdy cały świat niewieści owładnął szał naśladowania wysmukłych kształtów bogiń, stworzonych przez Praksytelesa. Mania ta objawia się okresowo co pewien czas i pod jej sztandarem stoi właśnie dzisiejsza moda. Według panującej obecnie mody ideałem kształtów kobiety są postacie wzięte z obrazów Boticellego. Bufiaste wszelkie wypukłości w modzie zarzucono.

Rzadko jednak danem jest niewieście, bez pomocy środków toaletowych, zbliżyć się do tego ideału. Stąd powszechne używanie gorsetu i wynikający z niego szkodliwy wpływ na zdrowotność całego ciała. Całe tomy spisano już przeciw gorsetowi, a przecież nie udało się hygienistom wyrugować go z użycia codziennego.

Co do cery twarzy, to od najdawniejszych czasów niezmiennym ideałem jest białość. Do osiągnięcia jej używa się wszystkich środków, jakie podaje medycyna, chemia i szalbierstwo. Co do koloru włosów, to żaden nie uzyskał dotąd pierwszeństwa nad innymi. Krucze włosy są tak samo lubiane jak złote.

Wielki kłopot sprawia damom siwienie i wypadanie włosów. Setki wymyślonych przeciw temu środków okazały się bezskutecznymi i prawdopodobnie przez długi jeszcze czas nie będzie można ani siwiźnie, ani wypadaniu włosów zapobiedz. Włos jest ustrojem żywym i podobnym do rośliny. Rozmaite okoliczności wpływają szkodliwie na jego rozwój, a wielu z nich wcale jeszcze nie znamy. Najczęstszą przyczyną wypadania włosów jest osłabienie cebulki lub działanie pasożytnych roztoczy w organiźmie włosa. Są to drobnoustroje mikroskopijne, które bardzo trudno jest usunąć. Częsty ból głowy, zaziębienia skóry, nieodpowiedni sposób odżywiania się, mogą również spowodować wypadanie włosów.

Do środków kosmetycznych zalicza się pewne procedery, które z polecenia hygienistów stały się naturalną potrzebą człowieka cywilizowanego, więc używanie mydła, używanie kąpieli wodnych i świetlnych, parowa łaźnia, proszki i pasty do czyszczenia zębów, plomby i sztuczne zęby, pomady i szpilki do włosów i wiele innych. Piękność ciała tak ściśle jest związana ze zdrowiem, że niemal wszystko, co przysparza zdrowia, można uważać za kosmetyk. Kto pielęgnuje zdrowie, ten pielęgnuje piękność swego ciała w sposób najskuteczniejszy.

Atoli co zrobić, jeśli przy najlepszem nawet zdrowiu twarz oszpecona jest jakąś dysproporcyą? Nowożytna chirurgia zajęła się tą kwestyą i wymyśliła racyonalne środki operacyjne na sprostowanie form. Udało się za pomocą pilnika, nożyc, injekcyi parafinowej i masażu sprostować krzywy nos, usunąć zezowatość oka, nawet ucho przenieść z jednego człowieka na innego. Zakłady ortopedyczne poprawiają dysproporcyę w budowie ciała, zwłaszcza u dzieci, dosyć łatwo. Nie zapominajmy jednak, że i charakter człowieka, jak również sposób życia, wpływa silnie na układ mięśni i kości, że zatem do pięknego, szlachetnego wyrazu twarzy i do harmonijnych ruchów konieczna jest szlachetność ducha i miara w temperamencie.

# KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

**Izba handlowa i przemysłowa** odbyła wczoraj pierwsze w roku bieżącym posiedzenie plenarne, przy niezwykle licznym udziale członków Izby. Przed porządkiem dziennym obrad zabrał głos r. Bardasz i nawiązując do powszechnie odczuwać się dającego braku materyałów opałowych, zwrócił się do prezydyum Izby z prośbą, aby poleciło biuru zbadać istotne przyczyny tego braku i poczynić odpowiednie kroki, celem usunięcia złego.

Po krótkich wyjaśnieniach ze strony rr. Bubera i Gurgula w kwestyi drożyzny drzewa, na co po części, zdaniem ich, składają się takie czynniki, jak podrożenie robotnika, przewóz drzewa drogami kołowemi, taryfy kolejowe, Izba uchwaliła wniosek r. Bardasza jednogłośnie.

Z kolei r. Jonasz postawił wniosek o uchwalenie równobrzmiącego protestu z uchwalonym już na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie podwyższenia przez rząd opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. Protest ten uchwaliła Izba bez dyskusyi.

Następnie prezydentem Izby wybrany został ponownie p. S. Horowitz.

Podziękowawszy za zaszczycenie go po raz trzeci godnością prezydenta Izby, co jest dowodem pokładanego w nim zaufania, wspomniał o potrzebie przeprowadzenia reformy biura Izby, a następnie słów kilka poświęcił położeniu Izby, która skutkiem przyjścia do skutku reformy wyborczej, pozbawiona została prawa posiadania swego reprezentanta tak w Izbie posłów, jak i w Izbie panów. Są natomiast widoki, iż w reprezentacyi krajowej otrzymają Izby handlowo-przemysłowe większą liczbę mandatów.

Wiceprezydentem Izby wybrany został p. Leopold Baczewski. Prowizorycznym prezydentem wybrany został następnie przez aklamacyę p. Wł. Gubrynowicz, a rewidentem kasy p. dr. Adolf Lilien.

Wybory stałych komisyi dały wynik następujący:

Komisya bankowa: L. Baczewski, Wł. Gubrynowicz, M. Jonasz, dr. Ad. Lilien, F. Nathansohn, M. H. Reich, Ed. Rauch, I. Russmann, L. Winiarz, J. Wixel.

Komisya certyfikatowa: J. Beiser, Al. Getritz, H. Heinbach, M. Rapaport, L. Rosenfeld, Wł. Stachiewicz, Alb. Szkowron, J. Wczelak.

Komisya kolejowa: L. Baczewski, K. Buber, St. Ciuchciński, Alfr. Frenkl, M. Jonasz, dr. H. Kolischer, Z. Lewakowski, M. Michalski, F. Nathansohn, Edm. Rauch, L. Rosenfeld, Ign. Russman, J. Wiksel, Alfr. Zacharyewicz.

Komisya dla dostaw wojskowych: St. Ciuchciński, Alfr. Frenkl, Al. Getritz, St. Gurgul, H. Immerdauer, J. Neumann, dr. J. Rucker, J. Wczelak.

Komisya kontrolująca, notowanie kursów: L. Baczewski, K. Buber, M. Jonasz, dr. Ad. Lilien, Mar. Weinreb, L. Winiarz.

Komisya dla oznaczenia cen materyałów budowlanych: Ciuchciński, R. Rubinstein, J. Wczelak, Alfr. Zacharyewicz.

Komisya budowy własnego gmachu: Prezydyum Izby i pp. St. Ciuchciński, I. Russman, K. Schayer, J. Wczelak, L. Winiarz, J. Wiksel, Alfr. Zacharyewicz.

Komisya dla utworzenia giełdy: Prezydyum Izby i pp. F. Nathansohn, J. Russmann, Julj. Strisower.

Komisya dla organizacyi biura taryfowego: Prezydyum Izby i pp. Ign. Russmann, K. Schayer, L. Wiśniewski.

W dalszym ciągu posiedzenia załatwiła Izba propozycye rewizorów dla spółek z ograniczoną poręką i rewizorów do badania projektów na zakładanie towarzystw akcyjnych, oraz przyznała stypendya z funduszów Akademii handlowej pp. St. Duszczyńskiemu, J. Warzenicy, Abr. Wattenbergowi, Konstantemu Lewickiemu i Herschowi Rothowi. W końcu oświadczyła się Izba za utworzeniem stowarzyszeń agentów handlowych i droguerzystów we Lwowie, oraz sprzeciwiła się projektowanemu rozszerzeniu spoczynku niedzielnego w służbie pocztowej.

**Subsydya dla hakatystów z Królestwa.** Kilka osób w Warszawie, których nazwiska mają brzmienie niemieckie, otrzymało listy następującej treści w języku niemieckim:

Prezydyum naczelne stronnictwa narodowo-liberalnego. Berlin, dn. 9. Schellingstrasse 9.

W styczniu r. 1907.

Wielce Szanowny Panie i Rodaku! Rozwiązanie parlamentu niemieckiego zmusza stronnictwo narodowo-liberalne, które stało przy kolebce Rzeszy niemieckiej i we wspólnej, pełnej poświęcenia pracy, z księciem Bismarkiem, założyło podwaliny nowego państwa niemieckiego, do wystąpienia do walki z centrum i demokracyą socyalną, jako z cichymi i otwartymi wrogami cesarza i państwa. Walka ta będzie toczona z całą stanowczością, aby zabezpieczyć państwu dalszy zdrowy rozwój wewnątrz i na zewnątrz. Nie można dopuścić, aby powaga niemieckiej korony cesarskiej była narażona na szwank, jak to się stało dnia 13 grudnia 1906 r. (data rozwiązania parlamentu) z winy centrum, demokratów socyalnych, Welfów i Polaków.

Do skuteczności tej walki, jaką podjęły stronnictwa wierne cesarzowi i państwu, potrzeba również jak najsilniejszej pomocy finansowej.

Przedtem rodacy nasi, za granicą żyjący, przysyłali nam w tym celu nie małe sumy, choć nie wzywani do tego; teraz więc zwracamy się wprost do Niemców, za granicą przebywających, którzy starej ziemi ojczystej wierności dotrzymali, a zwracamy się w przekonaniu, że tylko zapomocą silnej, ze strony partyi narodowo-liberalnej prowadzonej polityki zewnętrznej, znaczenie sztandaru niemieckiego w świecie całym utrzymywać się może, zapraszając pana do udziału w tej walce zapomocą środków finansowych.

Każda suma przyjętą zostanie z wdzięcznością, a należy ją przysłać pod adresem Centralnego biura narodowo-liberalnej partyi: Berlin W. Schellingstrasse 9.

Współpobratymcze pozdrowienie i wysoki szacunek ze strony oddanego panu zarządu centralnego partyi narodowo-liberalnej.

*Bissermann*, Przewodniczący — *Dr. Friedberg*, zast. przewodniczącego.

**Entuzyastyczne słowa uznania** wypowiadają wszyscy o pani Irenie Bohuss, z powodu jej sobotniego występu w partyi Elzy w „Lohengrinie“. Artystka nasza tyle poezyi wlała w tę postać, śpiewała tak pięknie, grała z takim wdziękiem, że wprost oczarowała słuchaczy. *Gazeta Na-*

rodowa, pisząc o tym jej występie, tak kończy swoją relacyę:

Gdybyśmy, ci wszyscy, którzy widzieli i słyszeli Sandarou — zechcieli przypomnieć sobie tę sławną śpiewaczkę, która w takim tryumfie przeszła wszystkie światowe sceny — musielibyśmy przyznać, że nasza p. Irena Bohuss pod wielu względami stoi od niej wyżej, nawet siłą głosu. Wszak kreacye takie, jak Elza, Elżbieta, Mimi — to arcydzieła sztuki aktorskiej, owiane młodzieńczym urokiem, wdziękiem i uczuciem. Śpiewu pani Bohuss słuchałoby się godzinami, tak rozmarza i... rozpala.

**Sejmik relacyjny.** Pan Adolf Brunicki, poseł sejmowy z kuryi mniejszej posiadłości powiatu lwowskiego, składał tymi dniami w Janowie i w Gródku Jagiellońskim sprawozdanie poselskie, wobec licznie zgromadzonych wyborców. W przemówieniu swem, wygłoszonem w języku polskim i ruskim, dotknął najżywotniejszych spraw, jak relacyi, ustawy o włościach rentowych, spraw szkolnych, podniesienia płac nauczycielskich, ustawy budowniczej, drogowej, wreszcie objaśnił swe zapatrywanie na reformę wyborczą do sejmu. Słuchano go z widocznem zadowoleniem i życzliwością, a w końcu na wniosek xięży ruskich, udzielono mu votum zaufania.

**W rzędzie dodatkowych kredytów**, uchwalonych przez Radę państwa, znajduje się nowy kredyt na budowę gmachu dla rady szkolnej we Lwowie (na r. 1906 rata 184.000 koron), tudzież subwencya dla miasta Śniatyna (na rok 1906 rata 50.000 koron) na budowę gmachu dla szkoły realnej, jako zapomoga po pożarze r. 1906.

**Zmiana własności.** Dobra Łysiec stary i Drohomirczany pod Stanisławowem, nabył od hr. Csaky-Coudenhovego X. Trzopiński z Kochawiny za 3,500.000 koron na parcelacyę mazurską.

**Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego.** W koncercie drugim za rok 1906/7 wykonaną będzie między innemi Symfonia Schumanna d-moll nr. 4 i dwa chóry męskie K. Goldmarka.

**Wieczorek tańcujący.** Pod protektoratem głównodowodzącego hr. Karola Auersperga urządza Towarzystwo samopomocy certyfikatystów wojskowych wieczorek tańcujący w niedzielę dnia 20 stycznia w sali Domu Narodowego.

**Bal akademicki** pod protektoratem p. namiestnikowej i p. marszałka odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. w sali Filharmonii.

**Jacek Malczewski** bawił w naszem mieście dziesięć dni i w tym czasie podmalował portret X. metropolity Szeptyckiego i zrobił szkic portretowy artysty Augustynowicza. Dla wykończenia portretu X. metropolity przyjedzie p. Malczewski do Lwowa w marcu.

**Samobójstwo w czasie przedstawienia.** W Kołomyi wystawiło w sobotę stanisławowskie Towarzystwo muzyczne operę Żeleńskiego „Janek". Na przedstawienie to przybył między innymi młody, zaledwie 25 lat liczący, rządca dóbr z Horodenki, p. Antoni Łucki i zajął miejsce w czwartym rzędzie. Śpiewane podczas drugiego aktu arye miłosne tak podziałały na cierpiącego oddawna na melancholię pana Łuckiego, że wydobył nieznacznie z kieszeni rewolwer i strzelił sobie w serce. Jakkolwiek strzał był stłumiony, gdyż p. Łucki siedział otulony futrem i pod futrem strzelił, zerwało się kilka osób koło niego siedzących i wyniosło słaniającego się w omdleniu do garderoby. Tam sprowadzono zaraz lekarza, a gdy ten orzekł, że stan jest beznadziejny, poproszono do umierającego xiędza. Pan Łucki wyspowiadał się, przyjął Komunię świętą i wkrótce potem skonał.

**Głos ruskiego chłopa o polskim dziedzicu.** Pewien włościanin z Uścieczkowa pisze w *Ruskim Selaninie* co następuje: „Nauczyłem ja się niemało, a jeszcze więcej nasłuchałem na różnych wiecach i zborach o wszelakich krzywdach i ucisku, jakich doznają włościanie od dziedziców, a i sam czasem rozczytuję się w różnych *Hajdamakach* i *Swobodach*, oraz słuchając płomiennych przemówień gołowąsych polityków, nabrałem przekonania, że wszelka bieda na świecie pochodzi tylko z winy dziedziców. Dziś przekonano mnie faktami, że dziedzice są nietylko ludźmi godnymi poszanowania, ale nawet zasługują na miłość i przywiązanie włościan. To, co dziś słyszałem, chcę opowiedzieć w *Rus. Sel.*, aby naprawić krzywdę, na jaką dziedziców w różnych kłamliwych gazetach i przez różnych [illegible].

„Między Krasnem a Buskiem znajdują się dwie wsie: Stronibaby i Uścieczków, własność szanownego Kazimierza Obertyńskiego. Dnia 8 b. m. przypada w Uścieczkowie doroczny prażnik, a mając tam swojaków, wybrałem się do nich tego roku w gościnę. Postronnych ludzi, prócz mnie, było więcej, a przy zabawie rozpoczęła się rozmowa o tem i o owem, aż zeszła na wybory i na stanowisko, jakie mają zająć włościanie wobec dziedziców. Mówiono różnie, przeważało zdanie, że włościanie powinni wybierać na posłów tylko włościan, a kiedy zaczęły się narzekania na dziedziców, wstał jeden starszy gazda ze Stronibab i tak przemówił:

„Nie znam ja wiele świata, dlatego nie chcę sądzić innych, ale dać Boże wszystkim wsiom takiego dziedzica, jak nasz pan Obertyński, a wtedy ani kłamliwe gazety, ani fałszywi prorocy nie mieliby przystępu po wsiach. W każdej biedzie porada i pomoc [illegible] człowieka i to nawet nieznajomego, jak u swoich. Narzekacie — mówi ten gazda — że dziedzice są naszymi wrogami, a jacyś komitetowi we Lwowie, to przyjaciele! Może być, ale my na miejscu widzimy co innego. U nas, w obu wsiach nie ma człowieka, któryby mógł słusznie żalić się na jakąś krzywdę ze strony dziedzica, bo nietylko on sam ma dla nas szczere serce, ale nawet dzieci jego, młode panięta, na każdym kroku starają się pomagać biednym włościanom.

„Oto macie nowy dowód. Córka naszego dziedzica, młoda panienka, Stefania Obertyńska założyła sama kasę pożyczkową, z której każdy potrzebujący włościanin ze Stronibab i Uścieczkowa może wziąć pożyczkę od 10 do 50 koron, która później spłaca w dogodnych tygodniowych ratach. Z obu wsi skorzystało dotąd z tej kasy około 200 włościan; [illegible] dziedzictwa.

„Każdej niedzieli i święta popołudniu sama urzęduje w kasie, nie szczędzi swych białych rączek, nie zważa na to, że jej (niektórym naszym ruskim patryotom) chłopski kożuch, rozdaje pożyczki, odbiera spłaty, radzi, pociesza, a ktoby ujrzał tego anioła między czarnemi obliczami włościan, ktoby tego wszystkiego, co tu tłumaczyłem, ten pewnie nie będzie opowiadał po wiecach o „krzywdach" dziedziców. Przejdźcie się po obu wsiach, rozpytajcie ludzi, a wszędzie usłyszycie z głębokiem uszanowaniem wypowiadane słowa „nasza panna", i drogą jest ona sercu naszemu co najmniej tak samo, [illegible]

„Nie wiem jak dzieje się gdzieindziej, ale jeśli gdzie panuje niezgoda między wsią a dworem, niech przykład stronibabski posłuży za dowód, jak się toruje drogę do serc chłopskich".

Stary gazda skończył, wszyscy słuchali go z uwagą, a szczerą i heroiczną pracę młodziutkiej dziedziczki, panny Stefanii Obertyńskiej, rozniosą słuchacze po świecie, a daj Boże, aby jej szlachetne dzieło znalazło naśladowców po innych dworach i położyło tamę agitatorskim bajaniom o krzywdach dziedziców".

† **Dr. Wilhelm Hartel**, były minister oświaty, zmarł wczoraj w Wiedniu, przeżywszy lat 68. W ostatnich czasach cierpiał on na zwapnienie aorty i to cierpienie właśnie położyło kres jego życiu.

Zmarły był jednym z najlepszych znawców filologii klasycznej i na tem polu położył ogromne zasługi zarówno jako profesor i kierownik seminaryum filologicznego w uniwersytecie wiedeńskim, tudzież jako założyciel i współredaktor czasopisma *Wiener Studien*, poświęconego filologii klasycznej, wreszcie jako autor licznych a bardzo cennych prac z tego zakresu. Badania jego dotyczyły głównie Homera i Demostenesa, epigrafiki greckiej i wogóle starożytności greckich w zakresie życia państwowego, oraz patrystyki, czyli literatury ojców Kościoła. Był nadto wydawcą krytycznych tekstów autorów klasycznych, a poczet prac jego obejmuje kilkanaście tomów.

**Wyjaśnienie X. Żygulińskiego.** Z powodu nadesłanych z Tarnowa relacyi o odbytym tam wiecu nauczycielskim pisze x. Żygulński:

„W przemówieniu mojem na wiecu nauczycielskim w Tarnowie nie użyłem wcale wyrażenia, że nauczycielom udzielono *dziadowskiej* zapomogi". Również nieprawdziwem jest twierdzenie, „że gorącym apelem do zebranych zakończyłem agitacyjną przemowę, by przy zbliżających się wyborach do Rady państwa poparli moje stronnictwo" — gdyż oświadczyłem w rzeczywistości: centrum ludowe uważa uregulowanie płac nauczycielskich za akt sprawiedliwości chrześcijańskiej i sprawę tę popierać będzie bez względu na polityczne zapatrywania nauczycieli, aby w pracy nad oświatą ludu szli razem i w zgodzie z duchowieństwem. Również nieprawdą jest, jakobym oświadczył paradoksalnie: „że regulacya płac nauczycieli przeprowadzoną być musi bez względu na stan ekonomiczny Galicyi; owszem, niech nastąpi ruina finansów krajowych, a wówczas zmusi się rząd do akcyi" — oświadczyłem bowiem wprost przeciwnie, że przez uregulowanie płac nauczycielskich nie może nastąpić ruina finansów krajowych, gdyż ostatecznie rząd centralny będzie musiał odstąpić krajom część swoich dochodów. Wskazałem zaś równocześnie na analogicznie trudne położenie budżetu krajowego, podobnie jak u nas, w Czechach i na Morawii, spowodowane wydatnem podwyższeniem płac nauczycielskich".

Bardzo się cieszymy, że stanowisko zajęte przez x. Żygulińskiego na wspomnianym wiecu nauczycielskim było inne, niż to pierwotnie doniesiono.

**Napaść na Dreyfusa.** Z Saint Denis donoszą, że jacyś nieznani ludzie napadli tam na przechodzącego ulicą majora Dreyfusa, powalili go na ziemię, zdarli mu z piersi order Legii honorowej, poczem szybko uciekli.

**Syoniści.** Na onegdajszej poufnej naradzie tutejszych syonistów w sprawie przyszłych wyborów, zarysowały się wybitnie dwa kierunki. Jeden odłam syonistów, wychowany w polskim duchu, był zatem, aby program syonistów wyswobodzić z obowiązkowej antipolskości, czemu sprzeciwiał się silny odłam zawziętych „polakożerców", znajdujący poparcie w żargonowym *Tagblacie*, gdzie prym wodzą emigranci rosyjscy z niejakim Kleinmanem na czele. Decyzya nie zapadła żadna, a prawdopodobnym jest rozłam wśród syonistów i podzielenie się na dwie grupy.

**Wielki pożar fabryki.** O katastrofie, jaka się zdarzyła w fabryce pieców „Hubert et Comp." w Strassburgu, nadchodzą następujące szczegóły:

Ogień powstał w pracowni, w której zatrudnieni byli wyłącznie młodociani robotnicy. Pracownia ta miała tylko jedne drzwi i jedno zakratowane okno. Kraty w niem były tak ciasne, że nawet najszczuplejszy chłopiec nie mógł się przecisnąć między żelaznemi sztabami. W pobliżu drzwi stał piec, a przed nim stos płyt celuloidowych. Zdaje się, że z pieca padła iskra na owe płyty. W jednej bowiem chwili cały stos płyt stanął w płomieniach, które zasłoniły jedyne drzwi, wiodące do pracowni. Młodocianych robotników ogarnęła okropna panika. Tylko jedna z dziewcząt miała odwagę rzucić się w płomienie, odgradzające ją od drzwi. — Dziewczyna ta zdołała się rzeczywiście przedrzeć przez ogień, lecz odniosła śmiertelne poparzenia. Reszta w dzikiej rozpaczy wołała o pomoc. Wśród ogólnego przerażenia nikomu nie przyszło na myśl utorować zamkniętym wśród płomieni drogę przez okno, w którem kratę można było z zewnątrz otworzyć. Gdy rozpaliła się w ogniu — okazało się to już niemożliwem. Zresztą po kilku minutach krzyki umilkły, gdyż czad kamfory, wydobywający się z płomieni, wszystkich pozbawił przytomności. Gdy wreszcie ugaszono płomienie, znaleziono już tylko zwęglone zwłoki. Z innych lokalów fabryki, ogarniętych przez płomienie, ocalono wszystkich robotników. Miejsce pożaru otoczone jest wzburzonemi tłumami publiczności. Komisya sądowa bada obecnie przyczyny pożaru.

**Temperatura** dnia 12 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie —10, w Tarnopolu —14, w Czerniowcach —11, w Wiedniu + 3, w Salcburgu +1, w Gracu — 5, w Pradze + 3, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 6, w Budapészcie 0, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 4, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie + 2, w Lugano — 2, w Anglii + 5, w Paryżu —1, w Biarritz + 2, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech 0, we Florencyi + 5, w Rzymie + 7, w Neapolu + 7, w Palermo + 9, w Madrycie + 1, w Sztokholmie —6, w Petersburgu — 22, w Wilnie —6, w Warszawie + 1, w Moskwie —28, w Kijowie —6, w Odessie — 4, w Serajewie —3, w Belgradzie —2, w Bukareszcie — 8, w Sofii —5, w Konstantynopolu + 3, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o g. 7-ej rano + 1 R. w poł. + 3 R. Bar. 765. Idzie w górę. Deszcz.

**Nasze panie**

— Jakże poszła kwesta w tym roku?

— Doskonale: Mania znalazła dwóch naraz konkurentów.

— A ja, niestety, nie mogłam kwestować w tym roku, gdyż krawcowa nie wykończyła mi sukni!

---

**Jubileusz.** Wielki dom bankowy Jos. Kohn & Co. Wiedeń I. Minoritenplatz 3, obchodził 1-go stycznia jubileusz swego 40-letniego istnienia i równocześnie 30-lecie założenia przez tenże dom bankowy dziennika „*Der Kapitalist*", pisma informacyjnego w sprawach finansowych i komercyalnych. To fachowe pismo zalicza się dziś do pierwszych, najwiarygodniejszych finansowych pism monarchii i może lektura tegoż być każdemu posiadaczowi papierów wartościowych jak najgoręcej poleconą. „*Der Kapitalist*" zaczyna swoje trzydziestolecie swym również bardzo bogatym i interesującym numerem. Odnośnie do zawartości tegoż zwracamy uwagę na dział inseratowy, zawierający ogłoszenia. Całoroczna prenumerata K. 2. Numera okazowe przez administracyę „*Kapitalist*" Wien, I. Minoritenplatz. 3, darmo i opłatnie.

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: po raz 1-szy „To coś!" operetka Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera.—We środę po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej," tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Tannhäuser". — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę popołudniu „Warszawianka," pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana" obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś". — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr", wieczorem „Pajace" i „Przyjaciel Fryc" P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany", między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę", obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego.

**Filharmonia lwowska.** We środę 16 stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

**Repertuar teatru krakowskiego.** We środę „Wieczór trzech króli" Szekspira. — We czwartek „Aszantka" Perzyńskiego. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Nitka jedwabiu" Sardou.— W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Nitka jedwabiu".

**Colosseum** Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka," niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

## Z targów zbożowych.

**Wiedeń**, 13 stycznia.

(Z.) Znów jeden jeszcze tydzień ciszy w handlu zbożowym mamy za sobą. Ani zamknięcie żeglugi na rzekach, ani bezprzykładny brak wagonów, który doprowadził do tego, że na stacyach węgierskich od kilku dni wcale nie przyjmują przesyłek towarowych, nie wywarł wzmacniającego wpływu na tendencyę cen zbożowych, gdyż zarówno w Przedlitawii, jak i na Węgrzech konsumcya rozporządza na razie dostatecznymi zapasami, zatem popyt o pszenicę nie jest natarczywy. Nawet młyny budapeszteńskie nie kupują obecnie, mogą to jednak uczynić, skoro zaopatrzone są w zapasy na przeszło dwa miesiące.

Drugim powodem, dla którego odbiorcy wstrzymują się z robieniem zakupów, jest to, że ceny obecne wydają się im za wysokie i że liczą oni na pewno, że z wiosną, zwłaszcza, gdy żegluga na rzekach zostanie na nowo otwarta, będą musiały się obniżyć.

Eksport pszenicy węgierskiej za granicę ustał zupełnie, bo i zagranicznym kupcom ceny obecne wydają się za wysokie.

Natomiast popyt zagranicznych handlarzy o jęczmień austryacki zaczyna się ożywiać i w ubiegłym tygodniu zrobiono już kilka transakcyi na eksport.

Z powodu złego stanu dróg zmniejszyła się ostatnimi dniami podaż kukurydzy, a skutkiem tego ceny jej na stacyach węgierskich podniosły się o 10 do 15 halerzy na 50 kilo.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 279 wagonów, żyta 836, jęczmienia 490, owsa 393, kukurydzy 194, soczewicy 10 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·55—8·05, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·75.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·75 do 6·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·75—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·70 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, cisański loco stacya 5·90—7·00, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska 6·70—6·95, nowa 5·35 do 5·65, Cinquantin 7·60—8·00, nowa 6·40—6·85.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·95, prima 7·95—8·25, czeski i dolno-austryacki 7·65—7·80.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 14 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.70—7.90, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.75—7.20, pastewny 6.30—6.60, owies 7.00—7.25. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.50—7.00, bobik 6·00—6.25, wyka 5·70—5.90. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 45.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.75 do 11.00, nasienie konopne 9.75—10.00, tymotka 21.00—24.00. Chmiel 100.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39·35 do 39.60. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.20—23.50.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Kraków.** Wydział krajowy Związku turystycznego w Krakowie odbył wczorej posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa Muczkowskiego. Sekretarz Rosner złożył obszerne sprawozdanie za rok ubiegły, zaznaczając, że od ministerstwa kolei uzyskano zapewnienie, iż pokryje ono wynoszące 16.000 koron koszta wydrukowania i odpowiedniego rozmieszczenia reklamowego plakatu turystycznego pomysłu Piotra Stachiewicza, oraz poniesie jedną trzecią wydatków na wydawnictwa Towarzystwa w języku niemieckim i francuskim. Towarzystwo nawiązało stosunki z 36 zagranicznemi towarzystwami turystycznemi. Po załatwieniu dalszych spraw wybrano komisye: turystyczną, agitacyjną i wydawniczą. Wreszcie wybrano dotychczasowego tymczasowego sekretarza p. Zygmunta Rosnera stałym sekretarzem.

**Wiedeń.** Przywilej banku austro-węgierskiego trwa do 31 grudnia 1910 r. W myśl artykułu 105 statutu, ma generalne zgromadzenie trzy lata przed upływem przywileju zebrać się, celem zastanowienia się, czy ma się prosić o odnowienie przywileju. W razie, jeżeli odnowienie przywileju zostanie w zasadzie uchwalone, należy o tem zawiadomić oba rządy na dwa lata przed upływem terminu. Otóż na najbliższem swem posiedzeniu, które odbędzie się w styczniu, zastanawiać się będzie nad tą kwestyą generalna rada Banku austryackiego. Sprawa ta o tyle jest obecnie trudniejszą, że, jak wiadomo, rząd węgierski w programie swym zapowiedział dążenie do rozdziału Banku.

**Perpignan.** Władze kościelne zasuspendowały proboszcza z Canolier za to, że złożył wymagane przez rząd oświadczenie co do odbywania nabożeństw.

*(Depesze popołudniowe).*

**Stanisławów.** Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Buczacz-Czortków z d. 14 bm. aż do odwołania.

**Kraków.** Zastępca dyrektora referenta Tow. Wzaj. Ubezp. p. Szatkowski zaskarżył o obrazę czci p. Tadeusza Majewskiego, byłego urzędnika Towarzystwa, pisującego pod pseudonimem „Poinformowany". P. Majewski pewnem wyrażeniem na wiecu odbytym w Krakowie dnia 20 październ. z. r. obraził bowiem p. Szatkowskiego. Rozprawa odbędzie się dnia 22 b. m.

**Bochum.** Kandydat na posła z prowincyi nadreńskiej p. Józef Chociszewski przemawiał na trzech wiecach: w Essen, Bochum i Hochlaarmark. Sale były nabite rodakami. (Szkodliwa zabawka naszych żywiołów radykalnych i tromtadrackich. Nie przeprowadzą bowiem wyboru Polaka w prowincyi nadreńskiej, a tylko kompromitują sprawę naszą tem, iż rozdrażniają wszystkich Niemców, nawet tych, którzy są przeciwnikami hakatyzmu. Zapędzają oni ich do obozu naszych wrogów przez tę dziecinną igraszkę, mającą nibyto to świadczyć, że my zdobywamy ziemie niemieckie. *Przyp. Red.*).

**Wiedeń.** *Wien. Ztg.* ogłasza pismo odręczne Cesarza do bar. Gudenusa z wyrazami zadowolenia z wydanego pod protektoratem Cesarza dzieła „An Ehren und Siegenreich. Bilder aus Österreichs Geschichte". Księgarz Max Herzig, u którego dzieło to wyszło, otrzymał order Żelaznej korony 3 klasy.

**Łowicz.** Sąd wojenno-polowy skazał trzech mieszkańców Dobrzelina na śmierć za zbrojny rabunek pieniędzy skarbowych. Wyrok wykonano dziś.

**Warszawa.** Odbyło się tu zebranie stronnictwa „polityki realnej" pod przewodnictwem p. Józefa Ostrowskiego. Omawiano kwestye polityczne, rolnicze, finansowe i robotnicze.

**Warszawa.** Zamknięto tu kaplicę maryawitów. Część eks-xięży uda się do Rzymu, aby wyjednać sobie przebaczenie.

**Warszawa.** Onegdaj wieczorem w ulicy Czerniakowskiej zastrzelono konnego policyanta. Mordercy zabrali z trupa rewolwer i uciekli.

**Wilno.** Otwarto tu konserwatoryum muzyczne pod dyrekcyą kompozytora p. Zenona Jakubowskiego.

**Paryż.** Zmarł tu p. Józef Rustejko, były właściciel dóbr w gub. kowieńskiej, jeden z najstarszych przedstawicieli emigracyi polskiej, i prezes tow. „Czci i chleba".

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister oświaty wniósł projekt ustawy w sprawie zmiany lub uzupełnienia postanowień o płacach profesorów uniwersytetów i zrównanych z nimi szkół wyższych i zakładów naukowych, dalej personalu nauczycielskiego państwowych szkół średnich, seminaryów państwowych i połączonych z niemi szkół ćwiczeń, dalej nauczycieli państwowych szkół przemysłowych, państwowych szkół akuszerskich, wreszcie katolickich zakładów dyecezyalnych i grecko-oryentalnych zakładów teologicznych.

Interpelacye wnieśli między innymi p. Breiter do ministra rolnictwa w sprawie traktowania ofert o kupno drzewa z gal. lasów kameralnych na niekorzyść drobnych przemysłowców drzewnych; p. Olszewski do ministra spraw wewnętrznych w sprawie wydanych przez starostwo w Tarnowie rozporządzeń na niekorzyść gmin.

Minister handlu Forszt odpowiedział na niektóre interpelacye, poczem dokonała Izba wyboru uzupełniającego do komisyi należytościowej. Następnie przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym p. Löckera w sprawie nietykalności poselskiej.

**Wiedeń.** Wniesione dziś przedłożenie rządowe o polepszenie płac wszelkich kategoryi rządowych nauczycieli postanawia: Czwarty dodatek kwinkwenialny wszystkich zwyczajnych profesorów szkół wyższych podwyższa się na 1200 koron, nadto przyznaje się piąte kwinkwenium w równej wysokości. Nadzwyczajni profesorowie otrzymują zamiast dwu dodatków kwinkwenialnych po 400 kor. cztery dodatki po 600 kor.

Profesorowie szkół akuszerek mają 7 klasę rangi urzędników państwowych i oprócz systemowych dodatków aktywalnych otrzymują płacę roczną 3.600 kor.

Z dodatków kwinkwenialnych po 600 koron dla profesorów państwowych szkół średnich zostają oba pierwsze kwinkwenia podwyższone każde o 100 koron, zaś następne kwinkwenia podwyższone każde o 200 kor. Do dodatków kwinkwenialnych ma być wliczany czas suplentury i asystentury aż do 8 lat.

Stali nauczyciele gimnastyki w szkołach średnich i w seminaryach mogą po osiągnięciu 3-go dodatku kwinkwenialnego awansować do 9-ej, a po osiągnięciu 5-go kwinkwenium do 8-ej klasy rangi. Równe postanowienia dotyczą nauczycieli szkół ćwiczeń. Czas służby nauczycieli gimnastyki zostaje zniżony do lat 30; czas suplentury i asystentury, jako też definitywnej służby w szkołach ludowych i wydziałowych zostaje wliczony aż do lat 8.

Płace sił nauczycielskich w seminaryach polepszone zostają tak samo, jak płace nauczycieli szkół średnich.

Dla nauczycieli szkół ćwiczeń podwyższone zostają wszystkie kwinkwenia o 100 koron, oraz dołączone 6-te kwinkwenium.

Nauczycielom przemysłowych zakładów naukowych, którzy posunięci zostają z 10-tej do 9-tej klasy rangi, ma być przy wymiarze kwinkweniów wliczany czas począwszy od 5-go roku służby spędzonej w najniższej klasie. Wszystkim nauczycielom tych zakładów przy mianowaniu, może być wliczony czas spędzony w praktyce technicznej, artystycznej lub przemysłowej lub w zawodzie nauczycielskim co do wymiaru dodatków, a mianowicie najwyżej do lat 8, zaś dla dyrektorów do lat 12. Te postanowienia mają zastosowanie do osób, których mianowano przed wejściem w życie tej ustawy, wchodzi zaś ona w życie z dniem 1 kwietnia 1907.

§ 5 ustawy postanawia, że zwyczajni i nadzwyczajni profesorowie Akademii sztuk pięknych, jakoteż profesorowie Akademii weterynaryi we Lwowie zostają równo postawieni co do rangi i płacy z profesorami wymienionymi w §§ 1 i 2 ustawy niniejszej.



**Wiedeń** 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50, 20·40—20.50 (spokojnie).— Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·37—7·38, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·70—6·71; owies na kwiecień 7·31—7·32; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·23—5·24; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: rezerwowane. — Chęć kupna: spokojna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 stycznia.

Marki 117.63, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·75, węg. zakł. kred. 839·00, anglobanku 319·50, unionbanku 589·00, bankvereinu 56750., länderbanku 47·050, kolei państw. 693·50, lombardy 177·00, akcye kolei Elbethal 459·00, fabryki broni 568.00, tytoniowe 000·00, alpiny 631·00, Rima Muranyi 574.00, prag. T. żel. 2689.00, losy tureckie 168·50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·40.

**Lwów** 15 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern. Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 575·00 do 585·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·60 do 102·80 Banku kraj. 4 proc. los w 57 [illegible] 98·10 do 98·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. [illegible] sya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

**Monety.** Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.58*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

# Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Tak pan sądzisz? — podjęła radośnie. — Jeżeli wszakże nie będę znała świata, cóż zrobię rzucona samotnie wśród niego? Wszystko i wszyscy wydadzą mi się obcy, jak gdybym była przybywającym z dalekich stron pielgrzymem.

— Nie próbujmy zaglądać w tajniki przyszłości — uspokajał ją Vere z uśmiechem. — Któż odgadnie co rok, co miesiąc jeden, co dzień jutrzejszy nawet przynieść nam może? Jakto, już pani odchodzisz? — dodał żywo, widząc, iż Janka ku drzwiom się kieruje.

— Muszę — wyrzekła smutnie. — Wuj mój powróci za chwilę, zastawszy mnie zaś tutaj, gniewałby się bardzo. Raz, jeden z panów, którzy tu bywają, zobaczył mnie przechodząc tylko, a chociaż ani słówka ze mną nie zamienił, wprowadziło to opiekuna mego w zły humor na cały dzień. Wszak mu pan nie powiesz o naszem spotkaniu?

— Będę jak grób milczał — zapewnił Vere Courtenay uroczyście. — Lecz w zamian wszak pozwolisz mi pani zobaczyć się jeszcze?

Wstrząsnęła główką przecząco.

— Wątpię — odparła. — To zupełnie niemożebne. Przyszedłeś pan tu z interesem, bywać zaś u mego wuja nie będziesz zapewne, bo do innych, odrębnych należycie światów. Pan jesteś arystokratą, widzę to z każdego twego ruchu, spostrzegam z każdego słowa, nie możesz więc dbać o znajomość z nami. A zresztą, gdybyś nawet odwiedzał Roberta Gale, jeszcze nie pozwoliłby mi on widywać cię. Żegnam pana. Dobroć, z jaką słuchałeś skromnego dziewczęcia, na długo pamiętną mi zostanie.

Czoło mężczyzny ciemna powlekła chmura. Żywa purpura przebiegła jego lica, pozostawiając je stokroć bledszemi jeszcze. Usta zacisnęły się kurczowo, myśl zaś, powstała nagle w jego umyśle, wywołała tamże walkę wewnętrzną. Zawahał się chwilkę, lecz przyuczony do spełniania własnych zachceń, postąpił żywo naprzód, w chwili, gdy dziewczę drzwi już dosięgło prawie.

— Zatrzymaj się pani — zawołał, dłoń swą na jej kładąc ręku. — Powiedziałaś przed chwilą, że mi ufasz, że współczucie nawet tak słabe, jakie ja ofiarowuję, sprawiło ci przyjemność. Jeżeli tak, nie możesz mnie opuścić tak nagle, nie powinniśmy rozstać się w ten sposób. Nie pozwolę, abyś pozbawiona wszelkiej opieki i przyjaznego oparcia, wracała napowrót do samotnego swego życia, musisz mnie upoważnić do zobaczenia cię w przyszłości.

Człowiek ten miał dziwną moc opanowania każdego, dar niezwykły pociągania i narzucania swej woli, czar, któremu zarówno kobiety jak mężczyźni oprzeć się nie umieli. Nic też dziwnego, że tam, gdzie wytrawni ulegali zazwyczaj, skromne i niewinne dziewczę, dziecko prawie, poddało się bezwiednie.

— I jabym pragnęła widywać pana czasami — wyrzekła, zwracając swe wielkie oczy z wyrazem szczerości ku niemu. Jeżeli pan chcesz przeto, spróbuję poprosić wuja, aby ci pozwolił przychodzić tu niekiedy.

— Nie — przerwał Vere z uśmiechem. — Na to, o ile sądzić mogę, nigdy się on nie zgodzi. Pozostaje nam jednak droga pośrednia. Oto, mogę skorzystać z godzin, w których nie ma go w domu zazwyczaj, aby pod pozorem interesu zaczekać tu jak dzisiaj. Wszak pani mogłabyś wtedy zejść na dół?

— Tak — odparła. — Nie wiem tylko, czy mam do tego prawo?

— A dlaczegóż nie? — podjął żywo — jakkolwiek czuł, że dziecko w prostocie swej, zupełną ma słuszność. — Alboż zobaczenie się ze mną może kto za złe poczytać? Wuj nie ma racyi skazywać pani na życie pustelnicze, ponieważ zaś w uporze swoim od zasady odstąpić nie chce, musimy ją przełamać. O, nie odmawiaj mi, zgódź się, *signorina.*

— Dlaczego? — spytała zaniepokojona naleganiem.

— Dlaczego? Pochylił się i zajrzał do głębi czarnych jej źrenic. — Bo ja panią o to proszę.

Janka, jakby zamagnetyzowana tem wejrzeniem, podniosła główkę i wyszeptała łagodnie:

— Postaram się zadośćuczynić pańskiemu żądaniu. A teraz, czy mogę już odejść?

Roześmiał się lekko i oswobodził rączkę, więzioną dotąd w swych dłoniach.

— Co za dziwne z ciebie dziecię — zauważył, cofając się nieco.

Spojrzała na niego pytająco.

— Czy nie pragniesz pani dowiedzieć się nawet mego nazwiska? Nie zaciekawia cię, kim jestem?

— Gdy pan zechcesz, sam powiesz mi je, inaczej, nie jestem ciekawą i nie miałam bynajmniej zamiaru pytać się nawet.

— Kobieta bez głównej wady niewieściej, — wyszeptał. — Delikatność pani zmusza mnie do szczerości, jestem Vere Courtenay.

Piękne rysy dziewczęcia rozjaśniły się radośnie.

— Znam pańskie nazwisko zawołała żywo.— Czytałam ostatnie twe dzieło i kilka mów prześlicznych! Ale, — cofnęła się nagle, z wyrazem bolesnego rozczarowania, — ach, to pan przez litość tylko, chciałeś mnie widywać niekiedy! Vere Courtenay nie może dbać o moje towarzystwo!

— Czemu? Czy mi pani nie ufasz? Wszak mówiłem szczerze, własnem przekonaniem kierowany jedynie. Litość, to wyraz, który między nami miejsca mieć nie może. Vere Courtenay z innych zupełnie powodów pragnie widywać Jankę Castiglione. Słowa zaś cofnąć nie możesz, boś już przyrzekła, signorino.

Pochylił się i podnosząc białą jej rączkę, lekko do ust ją przycisnął.

— Addio — wyszeptała, znikając na progu.

— Dziwnie mnie to dziecko zajęło, — myślał młody człowiek, wracając na dawne swe miejsce! — Zkąd ta niezwykła, doskonała piękność w pospolitym rodzie starego lichwiarza! Gdybym nie wiedział, kim jest, założyłbym się, że w żyłach jej płynie krew, równie stara jak w moich.

Zatrzymał się i odetchnął głęboko, a zmarszczywszy brwi, rozważał widać coś długo, bo w końcu z zaciśniętych ust jego wybiegł szept tłumiony.

— Wiem, że igram z ogniem, i ręce skrzyżował na piersiach, — a jednak, niech się dzieje co chce, ja ją muszę zobaczyć raz jeszcze.

Rzucił się napowrót w fotel, z którego powstał przy wejściu Janki Castiglione, i wsparłszy głowę na dłoni, w myślach się pogrążył. Napróżno jednak dumaniom swoim chciał nadać stały jakiś kierunek, obraz czarnych oczu dziewczęcia przerywał mu je bezprzestannie. Widział ciągle smutny, tęskny wyraz wielkich tych źrenic i zmieniające się ciągle w miarę wrażeń, delikatne jej oblicze, południową urodą nacechowane.

W końcu drzwi się otworzyły, a na progu stanęła niewielka, chuda postać pana Roberta Gale. Stary lichwiarz był typowym okazem. Spiczasta jego głowa świeciła łysiną, gęste zaś kosmyki włosów okalały jeszcze niskie czoło. Bystre, przenikliwe oczy, nieokreślonej jakiejś zielonej barwy, ukryte pod krzaczastemi brwiami, pomimo ruchliwości swej, badawczo patrzyły na każdego; wąskie usta, zaciśnięte zazwyczaj, uśmiechały się rzadko. Trudno było znaleźć silniejszy kontrast, niż między tymi dwoma ludźmi; jeden przedstawiał możnego i wytwornego patrycyusza, drugi sknerę, który bogactwa swe na takich właśnie mnoży ludziach.

Vere Courtenay z delikatnymi rysami i arystokratyczną postawą, z wdziękiem wrodzonym, cechującym ruch każdy i z żywą inteligencyą, był istnym typem szlachetnego rycerza. Robert Gale, ze służalczym układem i miodowym głosem, czynił mimowoli wrażenie człowieka, obdarzonego niskimi instynktami. Patrząc na tę niepoczesną osobistość, tak bardzo pospolitością tchnącą, Vere Courtenay nie mógł pojąć, aby między nim, a uroczą istotą, która go opuściła przed chwilą, mogły bliższe zachodzić węzły.

Mr. Gale zdumiał się nieco, spostrzegłszy kto czekał na niego tak długo. Znał Vere'a z widzenia i wiedział, że młodszy syn hrabiego Hayledona, niechętnie zadaje się z kimkolwiek z jego bractwa.

— Co za niespodziana przyjemność panie Courtenay! — zawołał, kłaniając się nisko, podczas gdy młody człowiek powstał z fotelu.

— Proszę, zechciej usiąść, sir. Mam nadzieję, iż nie byłeś pan zmuszony czekać długo.

— Rozporządzam samowładnie czasem dzisiejszego poranka, — brzmiała grzeczna odpowiedź — czekanie przeto nie sprawiło mi różnicy. Postaram się nie zatrzymywać pana długo, mr. Gale.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Z bar. Horochów

**Matylda hr. Komorowska**

siostra III. Zakonu św. Franciszka

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 14-go stycznia b. r., przeżywszy lat 78.

W smutku pogrążona córka, zięć i wnuki zapraszają — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 16. stycznia 1907 roku o godzinie 10-tej rano **z kościoła OO. Bernardynów** na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 14. stycznia 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.